

# LIBERTÉ!

numer 73/sierpień 2022

## ODDECH

BŁAŻEJ LENKOWSKI ° OLGA BRZEZIŃSKA ° JAN SZCZEPAŃSKI  
GABI STRAMA ° PAULINA PUCIŁOWSKA ° MARTA KRAJENTA ° SŁAWOMIR DRELICH  
DOBROSŁAWA GOGŁOZA ° ANNELIESE MISTEL ° MACIEJ CHMIELEWSKI  
PIOTR BENIUSZYS ° SYLWIA DZIEMIŃSKA ° MICHAEL GIELETA  
MAGDALENA M. KAJ-CHĘCIŃSKA ° KAMIL SZAŁECKI ° JAKUB SĘCZYK





## MAGDALENA M. BARAN

Redaktor prowadząca miesięcznik *Liberté!*

*Nadwężenie mózgu wywołało ogólną depresję całego systemu nerwowego. Jeśli zmienimy otoczenie i nie będziemy musieli myśleć, szybko odzyskamy równowagę.*

Jerome K. Jerome, *Trzech panów w łódce, nie licząc psa*

Oddech. Głęboki, spokojny, z zamkniętymi oczami, z długim wypuszczeniem z siebie powietrza, ulgą, że to już. Uff... Jeszcze przed chwilą przyspieszony, nerwowy, gdy gonili nas sprawy, strachy, konieczności. Gdy „muszę” uparcie deptało każde „chcę”. Zatem – choć na moment – oddech. By odpocząć, zyskać dystans, popatrzeć z boku na to, co cieszy, co męczy, co przestrasza, co otwiera stare horyzonty, co uchyla nowe drzwi, co wpuszcza do naszego życia radość i światło, nawet jeśli przy okazji stawia pod znakiem zapytania rutynę pozorowanej nieobojętności. Nawet jeśli nie do końca jeszcze wiadomo ku czemu, to jednak... na oddech, na spuszczenie zatęchłego powietrza, na powiew świeżości rodzi się tutaj szansa. Takie... „diabli wiedzą po co, a jednak...”. Nadwężenia ciężką ku uspokojeniom; w momencie równowagi zyskiwanej w owej chwili odpoczynku. W oddechu. W dystansie.

Odpoczynek to zmiana. Sprzątanie w głowach. Porządkowanie, odejścia i powroty. Do siebie, by

## A PÓŹNIEJ... STAŁO SIĘ TERAZ

odnaleźć drogę do innych, czy wreszcie do słowa, co nawet jeśli nie prostuje ścieżek, to pozwala na oddech... ulgi, że oto „dzieje się już”. Tak poszukujemy, pytamy, przekreślamy lub stawiamy wykrzyknik. Potrzebujemy... lub nie. Chcemy lub... nie. A jednak tak. Powiadał Marek Aureliusz: „Nigdzie bowiem nie schroni się człowiek spokojniej i łatwiej jak do duszy własnej; zwłaszcza ten, kto ma taką ustroń wewnętrzną, że się natychmiast zupełny znajdzie spokój, jeżeli w nią się wpatrzy. A nic innego nie nazywam spokojem jak wewnętrzny ład. Jak najczęściej więc stwarzaj sam sobie tę ustroń i odświeżaj sam siebie”. I nawet jeśli ów ład może zdawać się chaosem, to zawsze jest naszym poszukiwaniem, naszą – moją i Twoją – odpowiedzią na zagwozдки codzienności, na wyzwania, którym w końcu trzeba stawić czoła. Z rozmyślań owych wracamy jeśli nie z uporządkowaniem światów/potrzeb, to przynajmniej z decyzją, w którą chcemy ruszyć stronę. Inaczej się nie da, tak jak nie można trwać bez końca ze wstrzymanym oddechem, obracając w płucach cząsteczki bezcennego tlenu aż do bólu, co w końcu sam wydusi z nas oddech.

Oddech. Dystans, co pozwala dostrzec czego/kogo na naprawdę brak. Kto jest dla nas kimś, kto jest obojętny, kto jest nikim. Oddech zanurzający w ciszę. Bo... nie było nas. Przez chwilę. Zbyt długą może, a może rozsądną. Chwilę dającą rozeznanie.

Nie było nas w tylu miejscach, w tylu sprawach, w obowiązkach, w pogoni codziennej; nie było nas przy innych, nie było też przy sobie. Oddech. Dystans. Do spraw/prac/zajęć/obowiązków/współludzi. Oddech, co pozwala być na nowo, albo nie być wcale. Co podszeptuje, że muszę oddychać, muszę mieć miejsce na siebie/na czas/na bezpieczeństwo, bo inaczej... ucieknę. Dystans, którego nabieramy, z jakiego przyglądamy się wszystkiemu na tyle znanych, ale i nieznanym wcześniej sposobów. Odkładanie ciężaru codzienności. Wyjście z rutyny, do której tak przywykliśmy i danie szansy nowemu byciu; nie takiemu znów idealnemu, bo przecież wiele by w nim może inne, niżli nam się zdawało. Otwarcie, by wywietrzyć światy; by w nowy czas wejść z odnowieniem sił/odwagi/nadziei. Bo nie da się oddychać w atmosferze kłamstwa.

Oddychamy z chwili na chwilę. *Hic et nunc*. Oddech zaczerpnięty w chwili narodzin i ten ostatni, oddany wraz ze śmiercią. Początek i koniec. Tykanie wewnętrznego zegara, rytm każdego dnia. Westchnienie tęsknoty, moment ulgi, pragnienie ścigane do utraty tchu. Oddech. Moment, gdy odpuszczasz napięcie/konieczność/obowiązek; gdy odpuszczasz sam/sama sobie (bo po co się tak wiecznie szarpać?); gdy pozwalasz sobie usłyszeć szept: „Odpocznij. Kiedyś trzeba zwolnić cięciwę, inaczej strzała nie poleci”.





## ODDECH

**6** • **POTRZEBUJEMY BAJEK I OPOWIEŚCI**  
*Błażej Lenkowski*

**10** • **ODETCHNIJ I DZIAŁAJ DALEJ**  
*Magdalena M. Kaj-Chęcińska*

**14** • **OD POLITYKI NIE ODETCHNIEMY! NAJDŁUŻSZA KAMPANIA WYBORCZA W XXI WIEKU** *Sławomir Drellich*

**24** • **WIDOKÓWKI Z GOTOWANIA ŻABY**  
*Piotr Beniuszys*

**32** • **IDEAŁ ODPOCZYNKU**  
*Sylwia Dziemińska*

**38** • **KIEDYŚ NADEJDZIE TAKI DZIEŃ...**  
*Jan Szczepański*

## SPOŁECZEŃSTWO DZIŚ

**46** • **PRECZ Z HISTORYCZNYM GADŹECIARSTWEM**  
*Anneliese Mistel*

## EKONOMIA NA CODZIEŃ

**52** • **WIWAT LENIE, CHWAŁA NIEROBOM!**  
*Maciej Chmielewski*

## KULTURA DLA MYŚLENIA

**60** • **JEWFACE**  
*Michael Gieleta*

**68** • **CZY CZUJESZ SWÓJ GŁOS?**  
*Olga Brzezińska*

**76** • **CERAMICZNE UNIKATY Z SERII „DZIEWCZYNY”**  
z *Gabi Stramą* i *Pauliną Puciłowską* rozmawia *Marta Krajenta*

## ZIELONY LIBERALIZM

**86** • **KIEDY ORGANIZACJE EKOLOGICZNE STAJĄ SIĘ CZĘŚCIĄ PROBLEMU...**  
*Dobrosława Gogłoz*

## MŁODYM GŁOSEM

**90** • **NIEME OFIARY WOJNY**  
*Kamil Szatecki*

**98** • **COLD WAR LIBERALS**  
*Luigi Einaudi*

## WIERSZ WOLNY

**104** • **ODYSEJA INSOMNIA**  
*Jakub Sęczyk*





# POTRZEBUJEMY BAJEK I OPOWIEŚCI

BŁAŻEJ LENKOWSKI

Opowieść zmienia losy historii. Ukraińska opowieść o oporze zmienia też diametralnie psychologię wszystkich narodów Europy Środkowo-Wschodniej i Północnej graniczących z Rosją. My już wiemy, że normalni ludzie mogą pokonywać mityczną rosyjską maszynę wojenną, że ona jest do pokonania, że nie jesteśmy zupełnie bezsilni.

Mam złe wieści dla lewicowych tropicieli poprawności politycznej i jedyne słusznego poziomu dzieł artystycznych. Ale mam równie złe wieści dla bliskich mi liberalnych technokratów. Świata zwykle nie zmieniają pełne liczb raporty. Świata zwykle też nie zmieniają do bólu prawdziwe dokumenty, ani filmy najwyższych intelektualnych lotów, do których lewicowa jedynie słusza krytyka nie jest w stanie się przyczepić. Świat zmieniają bajki i opowieści, takie jak serial „Królowa”.

Dzieci uwielbiają bajki, to one kształtują ich wyobraźnię i marzenia o odległym świecie. Wbrew pozorom mimo całego naszego dorosłego napuszenia, my dorośli nie różnimy się aż tak bardzo od dzieci. Potrzebujemy opowieści, które będą nas prowadzić, które dadzą nadzieję, otuchę na lepszy świat i motywację do czynienia dobra. Potrzebujemy bajek, które dadzą nam choć okruszek nadziei, że może być lepiej.

Tak, serial Netflix „Królowa” z Andrzejem Sewerynem i Marią Peszek w rolach głównych jest bajką. Bajką, zresztą pełną stereotypów i uproszczeń na temat: Śląska, Polski, Francji, górnictwa, środowisk drag queen czy LGBT. To bajka o nierealistycznych zwrotach akcji, nierealistycznie szybkiej zmianie charakterów i pewnie nierealistycznej solidarności czy tolerancji. Bajka momentami drażniąca podkreśleniem francuskiej elegancji i polskiego brudnego podwórka, co przecież powoli się jednak zmienia. Z zaangażowaniem krytykowana z okopów poszczególnych obozów ideowych.

Tymczasem to opowieść w sumie prosta, w swoim moralnym zaangażowaniu przewidywalna. Ma pokazywać, że człowiek może stać się lepszy i niezależny od backgroundu działań na rzecz dobra. Bajka ma być właśnie taka. Działać na wyobraźnię każdego, być łatwa i prosta. Odwoływać się do gnieźdzących się w naszych głowach stereotypów, tak, aby łatwiej ją trawić. Ma pokazywać, że niemożliwe jest możliwe. Ma budzić naszą lepszą stronę. Na koniec ma dawać prostą naukę, otuchę, nadzieję. Pokazywać, że ludzie mogą się zmieniać i być w wielu wymiarach lepsi, niż wydawali się być wcześniej. Czy to nie ważne i wspaniałe przesłanie? Czy taka opowieść o odnajdywaniu w sobie siły do bycia lepszym i wobec bliskich, i wobec innych od nas, nie jest czymś, co może nas ponieść? Czy w naszym, powiedzmy sobie eufemistycznie, „średnio” tolerancyjnym kraju nie potrzebujemy właśnie oswojania wciąż trudnych dla wielu tematów związanych z LGBT?

Wiem tylko, że bez bajek i opowieści w ogóle nie ma nadziei.

Nie byłoby też nadziei dla Ukrainy i może dla całego naszego regionu Europy Środkowo – Wschodniej, gdyby nie niezwykła opowieść, jaką od 24 lutego prezentuje światu Kijów. Nie tylko potrafił pokazać światu walkę dobra ze złem, opowieść o bohaterkiej walce z okrutnym najeźdźcą, walce Dawida z Goliatem. Ale pokazał też i dał wiarę swojemu społeczeństwu, Zachodnim decydom i opinii publicznej, że Ukraina tej wojny może nie przegrać. Bez tej wiary zbudowanej przez



perfekcyjną opowieść, snutą, powiedzmy sobie szczerze, wbrew wszelkim racjonalnym oczekiwaniom i doświadczeniu, Ukraina leżałaby już prawdopodobnie dziś u stóp Moskwy. Bez wsparcia Zachodu opartego o tę nieracjonalną wiarę, bez którego z kolei wiara w zwycięstwo i sens oporu samego społeczeństwa szybko by wygasła, nie

jeśli przyszłoby w przyszłości taka straszliwa konieczność, będziemy walczyć. Przed lutym 2022, przed powstaniem wielkiej ukraińskiej opowieści, większości z nas nie mieściłoby się to w głowie. Jestem przekonany, że to ukraińska opowieść sprawia, że kraje naszego regionu odzyskują swoje armie, a partie białej flagi, które pewnie tkwią w oba-

**Bajka ma być właśnie taka. Działać na wyobraźnię każdego, być łatwa i prosta. Odwoływać się do gnieźdzących się w naszych głowach stereotypów, tak, aby łatwiej ją trawić. Ma pokazywać, że niemożliwe jest możliwe**

byłoby dla Ukrainy nadziei. W żaden sposób nie deprecjonuję bohaterstwa ukraińskich żołnierzy, obywateli i obywaterek, całego społeczeństwa, ich czynów i poświęcenia – ale tym, co daje napęd do oporu, jest opowieść.

Opowieść zmienia losy historii. Ukraińska opowieść o oporze zmienia też diametralnie psychologię wszystkich narodów Europy Środkowo-Wschodniej i Północnej graniczących z Rosją. My już wiemy, że normalni ludzie mogą pokonywać mityczną rosyjską maszynę wojenną, że ona jest do pokonania, że nie jesteśmy zupełnie bezsilni. Wiemy, że

wach każdego z nas, schodzą gdzieś do dalekich podziemnych zaułków. A być może gotowość do walki jest najlepszą gwarancją pokoju.

Dlatego opowieści i bajki są tak ważne. Bajki mogą sprawiać, że prawdziwy świat naprawdę się zmieni. Bajki być może sprawią, że wolne społeczeństwa będą miały prawo do samostanowienia, ludzie będą odnajdywać lepsze cechy swojego człowieczeństwa, a my wszyscy skończymy wreszcie społecznie i prawnie dyskryminować ludzi ze względu na orientację seksualną. Bajka? A może jednak nie? ●



## BŁAŻEJ LENKOWSKI

Politolog, publicysta, prezes zarządu Fundacji *Liberte!*.



Photo by Johnny McCullough on Unsplash



# ODETCHNIJ I DZIAŁAJ DALEJ

MAGDALENA M. KAJ-CHĘCIŃSKA

Pandemia koronawirusa, wojna na Ukrainie, wzrost rat kredytów spowodowany nieustannym podnoszeniem stóp procentowych, szalejąca inflacja, drożyzna, rosnące ceny prądu i gazu, puste składy węgla, limity na zakup cukru, decyzje polityków w Polsce i na świecie, zmiany klimatyczne i zbliżająca się katastrofa ekologiczna, skandale obyczajowe w wykonaniu celebrytów rozgrzewające społeczeństwo... uff!

## Stop! Zatrzymaj się! Oddychaj!

Amerykański wspinacz Ron Kauk mówił, że „Próba pojednania się z chwilą, ruchem, oddechem – to jest to, czego szukam, odnalezienie możliwej do osiągnięcia jedności z wszystkim, co jest wokół mnie i we mnie”.

Tempo naszego życia, mnogość zadań do wykonania, wyzwań do pokonania, nieustanna (uświadomiona bądź nie) rywalizacja z innymi plus otoczenie, na które, umówmy się, wpływ mamy ograniczone a które znacząco wpływa na nasze bytowanie, może być i najczęściej jest przytłaczające.

Jeden z popularniejszych trendów, święcący triumfu w otoczeniu korporacyjno-biznesowym to ostatnio dbanie o swój dobrostan (lub, jak kto woli – *wellbeing*) i utrzymywanie odpowiedniej równowagi między życiem zawodowym a prywatnym.

Niebagatelną rolę w tym obszarze gra nauka prawidłowego oddychania i wykorzystywania oddechu i technik oddechowych w głębokiej relaksacji czy jako sposób na błyskawiczne ustawienie się do pionu.

Przez długi czas, nauka świadomego, korzystnego dla człowieka oddechu traktowana była z przymrużeniem oka i wrzucana do jednego szamańskiego worka razem z jogą, medytacją czy Ajurwedą. Nie zaszkodzi, nie pomoże.



W ostatnich latach, wraz z dynamicznymi zmianami w społeczeństwie, większą ciekawością i akceptacją dla nieznanego, wcześniej wzgardzane, dzisiaj joga czy medytacja są wręcz obowiązkowym elementem w życiu dorosłego człowieka, niekoniecznie tylko w wielkich miastach i aglomeracjach.

Oczywiście, nie bylibyśmy zachodnim społeczeństwem, gdybyśmy nie dodali do naszej praktyki odrobiny rywalizacji, nie doprawili idealnego przeciw systemu, własnymi zmianami i ulepszeniami, by z jogi, która jest przeciw sposobem na życie, uczynić kolejną dyscyplinę sportową.

W ten sposób, sami zapędzamy się w kozi róg frustracji, podglądania i oceniania innych, którzy z nami rozwijają matę.

W ten sposób sami, zamiast jogę i poszczególne asany praktykować, my ćwiczymy jogę i oczekujemy, że da nam zdefiniowane mięśnie i sylwetkę wyrzeźbioną, jak na siłowni.

W ten sposób sami zapominamy o kluczowej roli oddechu w naszej praktyce, za to intensywnie pracujemy, by jogę znienawidzić jako nieskuteczne ćwiczenie.

Podobnie jak w życiu, najczęściej i najskuteczniej sabotujemy sami siebie, oczekując od siebie więcej, lepiej i mocniej. Jedno spojrzenie na idealny świat Instagrama pogrąża nas w tym auto sabotażu, skoro tyle osób wrzuca zdjęcia, na których mają wszystko, dlaczego mi nie wychodzi?

A wystarczy chwila ciszy, wyłączenia mediów, które przebodźcowują nas na wskroś, niepodjęcie kolejnej kontrowersyjnej dyskusji, skasowanie złośliwego komentarza.

Wystarczy wzięcie jednego, głębokiego oddechu, który wypełni nam płuca i rozszerzy żebra. Oddychajmy, nim zrobimy cokolwiek innego. Wszystkim nam to wyjdzie na dobre. ●

Stoimy na wspólnej scenie. Odnajdujemy kontekst, w którym razem zastanawiamy się „Co nas obchodzić mogłoby w tym kraju, gdzie przyjaciele z dala się obchodzą”? Bo jednak coś nas obchodzi, zajmuje, martwi. I patrząc na świat, będąc zanurzonymi w coraz bardziej niedogodnej, a nawet groźnej codzienności, nie rwiemy sobie włosów z głowy, ale szukamy. Przekopując się przez te ponad już trzydzieści lat polskiej wolności – pojmowanej zarówno jako wolność osobista, polityczna, jak i jako kategoria społeczna – szukamy klucza do własnej wspólnoty, ale też do naszej indywidualności.

(fragment książki)



## MAGDALENA M. KAJ-CHĘCIŃSKA

Poznanianka z urodzenia, warszawianka z wyboru. Z wykształcenia politolog, przez wiele lat pracowała w sektorze pozarządowym w Polsce i Wielkiej Brytanii. Aktywistka, od prawie 20 lat zaangażowana w działalność społeczno-polityczną oraz dialog międzykulturowy.

## Magdalena M. Baran w Bibliotece Liberté!

*Urzeka mnie w tej książce, że jest próbą powrotu do tego, co najprostsze, ale dziś wyparte i utracone. Powrót do rozmowy, dialogu, niespiesznej wymiany myśli z dala od bezduszno-bezmyślnych „polemik”, które dewastują nasz kraj – oto jedyna droga do ocalenia.*

Piotr Augustyniak

*W czasie, gdy na świecie dominuje monolog, rozmowa staje się bezcenna. Magdalena M. Baran w swojej książce przywraca rozmowie powagę i znaczenie.*

Jarosław Makowski

L!



# OD POLITYKI NIE ODETCHEMIEMY! NAJDŁUŻSZA KAMPAANIA WYBORCZA W XXI WIEKU

SŁAWOMIR DRELICH

Czekają nas trzy gorące – i zapewne męczące – lata polityczne! Jeszcze jesienią 2023 (według oficjalnego kalendarza) lub wiosną 2024 (w przypadku wydłużenia kadencji) odbędą się wybory samorządowe. Wiosną 2024 roku planowo wybierać będziemy posłów do europarlamentu, zaś rok 2025 przyniesie koniec drugiej kadencji Andrzeja Dudy i walkę o urząd prezydenta. Nie odetchniemy zatem od naszych polityków, nie odetchną też oni!

Lato 2022 roku nie jest dla polskich polityków czasem błogiego wypoczynku i słonecznego relaksu. Tego lata na dobre rozpoczęła się kampania wyborcza przed przyszłorocznymi wyborami parlamentarnymi. Jak jednak pokazuje kalendarz wyborczy, kampania ta trwać będzie do lipca 2025 roku, czyli dobre trzy lata. O, tak! Czekają nas trzy gorące – i zapewne męczące – lata polityczne! Jeszcze jesienią 2023 (według oficjalnego kalendarza) lub wiosną 2024 (w przypadku wydłużenia kadencji) odbędą się wybory samorządowe. Wiosną 2024 roku planowo wybierać będziemy posłów do europarlamentu, zaś rok 2025 przyniesie koniec drugiej kadencji Andrzeja Dudy i walkę o urząd prezydenta. Nie odetchniemy zatem od naszych polityków, nie odetchną też oni!

## Czas wielkiej polaryzacji

Przed wszystkim wszyscy przygotować się musimy na czas wielkiej polaryzacji. Bez wątpienia dwie największe partie polityczne – Prawo i Sprawiedliwość oraz Platforma Obywatelska – będą dążyły do takiego formowania debaty publicznej, aby to między nimi odbywała się zasadnicza polityczna walka. Od lat wiemy, że polaryzacja w polskiej polityce sprzyja obu politycznym gigantom. Wiemy również, że taka polaryzacja i jednocześnie zawłaszczenie większości politycznego pola przez te dwie partie polityczne bynajmniej nie wpływa korzystnie na kreowanie pomysłów na rządzenie, czy też tworzenie pozytywnych programów politycznych.

Polaryzacja nie wyłania się bowiem na gruncie merytorycznych debat i konstruktywnych propozycji – polaryzacja jest domeną emocji, czasami wręcz ślepych emocji. Trzeba więc spodziewać się tego, że zarówno Prawo i Sprawiedliwość, jak i Platforma Obywatelska, usiłować będą wypychać nas – wyborców – w kajdany emocji. Jedni straszyć będą drugimi, jedni demonizować będą drugich. W tę emocjonalną wojenkę wciągając będą nas wszystkich z nadzieją, że uda się odwrócić uwagę od dyskusji o Polsce, rzeczywistych problemów Polaków oraz sposobów na ich rozwiązywanie. A przecież problemów tych już dziś jest mnóstwo: od zagrożenia dla naszego bezpieczeństwa energetycznego, poprzez ochronę granicy wschodniej, aż po niespotykaną w realiach ostatnich dekad inflację.

Wielka polaryzacja, jakiej będziemy świadkami – a pewnie również uczestnikami – przesunie akcenty debaty publicznej na sprawy, które łatwiej poruszają sumieniami i jednocześnie emocjami obywateli. Trudno zatem spodziewać się dyskusji na temat zmian w finansowaniu zadań oświatowych, systemu podatkowego czy rozwiązań dotyczących polskiej ochrony zdrowia. Tymczasem można być pewnym – świadczy o tym zresztą szereg wypowiedzi politycznych z ostatnich tygodni – że jedni straszyć nas będą Niemcami, przekonując, że najwyższy czas, aby „wyciągnąć” od nich miliardy reparacji wojennych; drudzy zaś równolegle przekonują nas będą, że nacjonalistyczno-kaczystowska dyktatura



wyprowadzi nas z Unii Europejskiej. Jedni opowiadać będą brednie na temat tego, jak „tęczowa zaraza” wdziera się do polskich szkół i podaje dzieciom tabletki zmieniające płeć; drudzy – że antyaborcyjne prawo jest jednoznaczne z przyzwoleniem na mordowanie polskich kobiet. Pierwsi straszyć będą potworami o proweniencji putinowsko-brukselskiej, drudzy – diabłami putinowsko-bukareszteńskimi. Scenariusze tych retoryczno-emocjonalnych wojenek bardzo łatwo napisać już dziś, jednakże niestety istnieje duże prawdopodobieństwo, że kolejny już raz

w państwie demokratycznym czymś zupełnie naturalnym, bo przecież amerykańscy republikanie i demokraci, bo przecież brytyjscy torysi i labourzyści, bo przecież przez kilka dekad niemieccy chadecy i socjaldemokraci, itp., itd. Niewielu polskich wyborców posiada jednakże odpowiednią wiedzę na temat amerykańskiego, brytyjskiego czy niemieckiego systemu partyjnego, aby móc sfalsyfikować tak postawioną tezę. Trzeba zatem nieustannie przypominać, że ślepa polaryzacja oparta na emocjach *volens volens* odwraca naszą uwagę od rzeczywistych po-

### **W tę emocjonalną wojenkę wciągać będą nas wszystkich z nadzieją, że uda się odwrócić uwagę od dyskusji o Polsce, rzeczywistych problemów Polaków oraz sposobów na ich rozwiązywanie**

spora część polskiego społeczeństwa da się wciągnąć w ten miernej jakości – ale o całkiem dużej skuteczności – teatrzyk wyreżyserowany przez dwóch starszych panów, którzy kiedyś pokłócili się o to, który z nich powinien dzierżyć tytuł Samca Alfa.

Wielka polaryzacja w wykonaniu polskiego PO-PiS-u właściwie nie różni się zbytnio od typowej dziecięcej kłótni w przeciętnej osiedlowej piaskownicy. Oczywiście przedstawiciele jednej i drugiej partii nie ustają w przekonywaniu nas, że taki retoryczno-polaryzacyjny porządek jest

mystów na Polskę. I rzecz jasna nie należy się łudzić, że polityka może być zupełnie pozbawiona czynnika emocjonalnego – tak nigdy nie było i nigdy nie będzie! Jednakże konieczna jest świadomość tego, że za emocjonalną otoczką i niejednokrotnie ostrym retorycznie i symbolicznie sporem stać musi spójny i racjonalny pomysł na rządzenie. Pewnie osiągnięcie takiego stanu w społeczeństwie jest niezwykle trudne w demokracjach nieskonsolidowanych – jak chociażby Polska – a jeszcze trudniejsze wydaje się w realiach silnie nasyconych obecnością mediów społecznościowych i baniek informacyjnych.





Jedno i drugie karmi się wręcz emocjami i żyje z polaryzacji.

### **Międzynarodowe cienie**

Nie odetchniemy również w zbliżającej się wyborczej trzylatce od obecności międzynarodowych cieni w polskiej rzeczywistości społeczno-politycznej i gospodarczej. Cieniem numer 1 będzie rzecz jasna Władimir Putin, czyli ten, który dla rządu Zjednoczonej Prawicy stał się w ostat-

głównie zaś drukowany przez bank centralny pusty pieniądz, który w dalszej kolejności trafił do polskich przedsiębiorców. Putin zatem będzie tym cieniem, który w rządowej narracji pojawiać się będzie przy okazji wszystkich kolejnych kłopotów rządu Zjednoczonej Prawicy i wszystkich kolejnych prób samousprawiedliwienia. Nie odetchniemy więc od Putina, nie odetchniemy od wiktania wojny w Ukrainie w polskie sprawy, ponad miarę i nawet wbrew faktom. Nie jest jednak

## **Putin będzie tym cieniem, który w rządowej narracji pojawiać się będzie przy okazji wszystkich kolejnych kłopotów rządu Zjednoczonej Prawicy i wszystkich kolejnych prób samousprawiedliwienia**

nich miesiącach uosobieniem zła, agresji i zniszczenia. Putin bowiem – jako autor ataku Rosji na Ukrainę – stał się w polskiej narracji politycznej generowanej przez kręgi rządowe (działaczy Prawa i Sprawiedliwości, media publiczne, publicystów sprzyjających rządowi i tygodniki żyjące z pieniędzy z reklam opłacanych przez spółki Skarbu Państwa) odpowiedzialny za wszystkie problemy energetyczne, z jakimi przyjdzie nam borykać się w szczególności w najbliższych miesiącach. To także Putin został obarczony odpowiedzialnością za wysoką inflację, stąd też kręgi prorządowe ukuły określenie „putininflacja” – zupełnie jakby żadnego wpływu nie miały zmiany gospodarcze spowodowane pandemią,

wykluczone, że część elektoratu taką narrację przyjmie i zanurzy się w wykreowanym świecie nowego obłąkania.

Cieniem międzynarodowym nr 2, od którego na pewno w ciągu najbliższych trzech lat nie odetchniemy, będzie cień złowrożej Brukseli. Nic to jednak nowego, bo już od 2015 r., czyli od przejęcia władzy w Polsce przez Prawo i Sprawiedliwość i jego przystawki oraz od zwycięstwa w wyborach prezydenckich przez Andrzeja Dudę, całe to środowisko konsekwentnie uprawia tzw. politykę wstawiania z kolan. Tak, tak, tak, wszyscy rozsądnie myślący o polskiej polityce i wszyscy ci, którzy umieją racjonalnie oceniać

dorobek polskich elit politycznych w ostatnich kilkuset latach, niewątpliwie kulać się będą ze śmiechu na samo brzmienie hasła o „wstawianiu z kolan”. Prawo i Sprawiedliwość, które w sposób bezwzględnie konsekwentny marginalizowało Polskę w stosunkach międzynarodowych, rujnując dorobek relacji polsko-amerykańskich, polsko-izraelskich, polsko-niemieckich i polsko-francuskich, w sposób szczególny upodobało sobie dążenie do uczynienia z Polski pariasa w ramach Unii Europejskiej. Nieumiejętność uprawiania dyplomacji, brak zdolności koalicyjnej, bezmyślne uczipienie się rusofilskiego de-

o nierównym traktowaniu państw w ramach europejskiej wspólnoty, o uwzięciu się na Polskę... Nie odetchniemy od tego, nie odetchniemy! Miejmy jednak nadzieję, że przywiązanie Polaków do Unii Europejskiej nie zostanie podważone przez eurosceptyków spod znaku Kaczyńskiego i Ziobry.

Pojawił się już jednak międzynarodowy cień nr 3! Odgrzewany co jakiś czas od początków istnienia Prawa i Sprawiedliwości, objawiający się zwykle w okresach kampanii wyborczych, wpływający wówczas w formie kolejnych rzeko-

## **Miejmy jednak nadzieję, że przywiązanie Polaków do Unii Europejskiej nie zostanie podważone przez eurosceptyków spod znaku Kaczyńskiego i Ziobry**

spoty z Budapesztu – to jedynie niektóre grzechy rządów polskiej narodowej prawicy. Spór wokół praworządności zaś doprowadził do kulminacyjnego zablokowania wypłaty Polsce środków finansowych z Krajowego Planu Odbudowy. Każdego dnia Polacy ponoszą tego bezpośrednie konsekwencje w postaci braku środków finansowych na zaplanowane tysiące inwestycji. Kręgi rządowe jednak opowiadają i opowiadać będą Polakom kolejne bajdy o złej Brukseli: o niemieckiej dominacji w Unii Europejskiej, o nadużyciach Komisji Europejskiej, o niesprawiedliwym Trybunale Sprawiedliwości UE,

mych wyliczeń i cyfr, kolejnych wypowiedzi autoritetów spod znaku prawicowych publicystów i kolejnych zdecydowanych zapowiedzi samego prezesa Polski. Ten trzeci cień międzynarodowy to oczywiście reparacje wojenne od Niemców! Temat grzany jest już przez pisowską propagandę od kilku tygodni, a ton nadawały mu wystąpienia samego Jarosława Kaczyńskiego. Twarzą reparacyjnej farsy jest poseł Mularczyk, który zapewne każdego wieczora siada nad kalkulatorem i rozkminia... Temat ten najprawdopodobniej będzie stale obecny podczas całej trzyletniej kampanii wyborczej. Choć bowiem nie jest



to zagadnienie, które daje PiS-owi szansę na zdobycie nowego elektoratu, to jednak pozwala ono na podtrzymywanie emocjonalnego nastroju w elektoracie starszym, którego germanofobia skutecznie podlewana była przez kolejnych satrapów ery Polski Ludowej. Temat ten pewnie zauroczy również elektorat nacjonalistyczny, przede wszystkim zaś bliskich Konfederacji niemcosceptyków, których niechęć do Donalda Tuska jest głęboko motywowana przez umiejętne posługiwanie się przez niego językiem Merkel, Goethego i Hegla. Widmo krąży po polskiej scenie politycznej – widmo reparacji, a raczej: widmo budy o reparacjach.

### **Puste garnki i zimne mieszkania**

Ta trzyletnia kampania wyborcza, której początki już obserwujemy, jak nigdy będzie kampanią, w trakcie której politycy dotykać będą bardzo namacalnie codzienności nas wszystkich. Kampania ta będzie towarzyszyła nam nie tylko poprzez telewizory czy ekrany komputerów i wyświetlacze smartfonów. Tej kampanii towarzyszyć będą niezwykle dobitnie stopy procentowe, które przekładać się będą na rosnące lub malejące oprocentowania kredytów hipotecznych, a przecież już dziś miliony polskich rodzin płacą raty, których wysokość pożera coraz większą część ciężko zarobionej pensji. Tej kampanii towarzyszyć będzie inflacja, czyli *de facto* coraz mniejsze zakupy za tę samą kwotę, coraz bardziej dobijające paragony grozy, coraz szybciej rozpływające się oszczędności. Perspektywa





pustej lodówki i nie do końca pełnego garnka będzie nieustannie tej kampanii towarzyszyć, bo od początku lat dziewięćdziesiątych jeszcze nigdy pieniądze Polaków nie traciły tak szybko na wartości. Perspektywa pustego garnka i pustej lodówki nie będzie już wyłącznie narracją dotyczącą rzekomej przyszłości, ale stanie się dosadnym i dotyczącym każdej polskiej rodziny doświadczeniem, które będzie musiało odbić się na wynikach wyborów, które w całej tej trójlatce będą miały miejsce. Nie można mieć pewności,

zimą chodzić po mieszkaniu w krótkich spodkach i podkoszulku, będą musieli ubrać dresy i grube skarpety, a za każdym razem, gdy będą je ubierać, przypomną sobie tych, którzy w kwestii bezpieczeństwa energetycznego Polaków nie zrobili nic bądź zrobili za mało, bądź potencjalnie przynajmniej zrobić mogli więcej. Dyskusje o transformacji energetycznej i zmianach klimatycznych dotychczas były w Polsce zagadnieniami, które rządzącym udawało się spychać na margines debaty publicznej. Niszczenie OZE

## Widmo krąży po polskiej scenie politycznej – widmo reparacji, a raczej: widmo bujdy o reparacjach

w jaki sposób ta perspektywa przeniesie się na wyborczy wynik, ale można być pewnym, że będzie to miało miejsce.

Tej kampanii towarzyszyć będą również zimne, niedogrzone bądź cholernie drogo ogrzewane mieszkania. Niezależnie od tego, że może udać się rządowi – należy mieć taką nadzieję! – ochronić nas przed katastrofą sektora bezpieczeństwa energetycznego, sama groźba niedoborów na rynku węgłowodorów oraz horrendalne ich ceny będą obecne przez cały okres tej długiej kampanii wyborczej. Zimne czy też niedogrzone mieszkanie będzie namacalnym doświadczeniem, które nie może nie odbić się na wyborczych decyzjach Polaków. Ci, którzy lubią

i zaniechania w kwestii energetyki atomowej nie wpływały na poczucie bezpieczeństwa Polaków, tym samym rząd mógł bezkarnie przejadać pieniądze z opłat emisyjnych i uprawiać przy ich pomocy socjalną propagandę. Te czasy jednak już się skończyły! Trzyletnia kampania wyborcza będzie okresem, kiedy przyjdzie rządzącym zapłacić rachunek za ignorancję energetyczną. Najgorsze jednak, że zanim rachunek ten zapłaci rządzący, zapłacić go będą musieli wszyscy Polacy.

Polacy – jak zresztą wszystkie inne narody – zawsze udzielają odpowiedzi zwrotnej względem klasy politycznej, kiedy ich portfele stają się coraz lżejsze. Punkt widzenia „topniejącego” lub

„pęczniejącego” portfela nie powinien być dla nikogo zaskakujący czy wręcz oburzający. Bodźcem dla wyborców są nowe donacje czy transfery socjalne, które sprawiają, że pewne grupy społeczne bezpośrednio odczuwają finansowy wzrost swojego dobrobytu. Tak samo bodźcem wyborczym są wzrastające koszty życia czy kurczące się oszczędności. Demokratyczne narody europejskie wielokrotnie doświadczały tego bezpośrednio – wystarczy prześledzić historię społeczno-polityczną Niemców, Francuzów czy Brytyjczyków po II wojnie światowej, aby zobaczyć, jak bardzo zmieniały się polityczne sympatie w momentach gospodarczych czy społecznych kryzysów. Zmiany te niekoniecznie muszą stanowić racjonalną i przemyślaną odpowiedź

na poprawnie przypisywaną odpowiedzialność za zajście niniejszej sytuacji kryzysowej. Nie zawsze ci, których naród porzuca w wyborach, muszą być bezpośrednio odpowiedzialni za niedobory, braki czy zagrożenia. Logika wyborcy opiera się jednak na mechanizmie akcji i reakcji. I choć populistom zwykle udaje się dłużej bronić przed gniewem ludu, to jednak nie są oni w stanie bronić się przed nim w nieskończoność. Zwykle nadchodzi moment, kiedy zaczyna im brakować pomysłów, pieniędzy w publicznej kasie bądź papieru do drukarki w banku centralnym, w którym udawało się dotychczas drukować pieniądze, przy pomocy których udawało się dotychczas utrzymywać naród w stanie chocholego tańca. ●



## SŁAWOMIR DRELICH

Politolog i etyk; adiunkt na Wydziale Politologii i Studiów Międzynarodowych UMK w Toruniu (Katedra Europeistyki); nauczyciel wiedzy o społeczeństwie w I Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Kasprówicza w Inowrocławiu; publicysta „Liberté!”; specjalizuje się w etyce polityki i etyce mediów oraz myśli politycznej (populizm, liberalizm, libertarianizm), bada polski dyskurs publiczny; autor książek „Populistów ethos zmanipulowany” i „Wojny trybuna ludowego. Przypadek Andrzeja Leppera”.



# WIDOKÓWKI Z GOTOWANIA ŻABY

PIOTR BENIUSZYS

Zaczynamy „rzygać polityką”. Potrzebujemy wytchnienia, dystansu i wypoczynku. Po prostu prawa, aby choć raz jeden nie musieć odnosić się do gróźb Ziobry, upstrzonych przedpotopowymi „mądrościami” wywiadów Kaczyńskiego, werbalnej przemocy Terleckiego, dyzmowania Obajtka czy tęskniącej za błyskiem intelektu myśli Suskiego. No, ileż można?

Młodszy czytelnicy zapewne nie pamiętają. Kiedyś było coś takiego, jak „sezony ogórkowe” w polskiej polityce. Człowiek mógł w efekcie, w swych latach licealnych czy studenckich, zapomnieć o wszystkich tych AWS-ach, SLD-ach, Uniach Wolności czy Zjednoczeniach Chrześcijańsko-Narodowych i oddać się beztrójce lata, pójść nad jezioro, na koncert, w końcu: na kilka głębszych. Odbywało się to bez większego stresu o to, czy ktoś „pilnuje Polski”. Nie było w zasadzie Internetu (na pewno nie w wersji przenośnej na smartfonie), nie było telewizji informacyjnych nadających 24 godziny na dobę. Na wieści o kolejnej głupocie rodem z polskiej polityki czekało się co najmniej do „Teleexpressu”, a niekiedy nawet do wieczornych wiadomości. W miesiącach letnich najlepsze było jednak to, że politycy zwykle nic nie mówili i nic nie robili.

\*

Dziś niestety są co prawda jeszcze ogórki sezonowe, ale nie ma już sezonów ogórkowych. Polityka toczy się nieustannie. Wystarczy na pół doby wyjść z mediów społecznościowych, aby następnie przez wiele minut – scrollując ten horror – dumać nad idiotyzmami, które są tam z konieczności raportowane (lub generowane). W efekcie polityka już dawno przestała się komukolwiek wydawać intelektualną rozrywką lub wyzwaniem podejmowanym w celu lepszego rozumienia świata ludzi. To wynika nie tylko z jakościowego upadku poziomu debaty

publicznej, gdzie przeszliśmy całą tę drogę od Geremka i Mazowieckiego do Kukiza i Mejszy (tak, dzisiaj Andrzej Lepper wydaje się być etapem jakoś tam pośrednim). To wynika również z intensywności zaangażowania, jakie wymagane jest od każdej i każdego, która/y w sprawach polskiej polityki chce być biegła/y, chce pozostać na bieżąco. Oderwanie się na urlopowe 7 dni (o 14 nie wspominając) od wiadomości grozi trudnym do odrobienia wyobcowaniem z tej politycznej bańki komentariatu. Od iluś tam lat czujemy się w efekcie zmuszeni „się interesować”, a polityka stała się dla nas udętką – w inny sposób, ale w nie mniejszym stopniu niż dla tzw. zwykłego, apolitycznego obywatela, który od zawsze od polityki oczekiwał jedynie pozostawienia go w świętym spokoju.

\*\*

W Polsce dodatkowym czynnikiem, obok głupoty i intensywności polityki, który przykuwa nas na stałe do śledzenia wydarzeń w najdrobniejszych szczegółach, są oczywiście realia pisowskiej próby zmiany ustroju z liberalnej demokracji na swoisty nowoczesny autorytaryzm populistyczny oparty na fasadzie plebiscytowej quasi-demokracji. Ponieważ czujemy, że ostatecznym skutkiem tych przemian (jeśli okażą się skuteczne) byłoby zbudowanie ustroju pozbawionego gwarancji praw i wolności indywidualnych, układu skrojonego pod zapewnianie korzyści uprzywilejowanej klicie partii rządzącej i jej klientów oraz polexit faktyczny



lub nieformalny ze wszystkimi nieuniknionym konsekwencjami geopolitycznymi, to tym bardziej czujemy potrzebę, aby jeszcze silniej się w politykę angażować: działać w partiach demokratycznej opozycji, wychodzić na ulicę w obronie konstytucji czy praw obywatelki i obywatela, pisać teksty objaśniające opinii publicznej te zagrożenia i modelować narrację poprzez produkowanie tej samej masy wpisów w mediach społecznościowych, która jest tak męcząca przez sam fakt jej istnienia.

\*\*\*

Po kilku latach tego wzmożonego zaangażowania (a mamy już za sobą takich 7 lat) przychodzi nieuchronnie wypalenie. Tak, zaczynamy „rzygać polityką”. Potrzebujemy wytchnienia, dystansu i wypoczynku. Po prostu prawa, aby choć raz jeden nie musieć odnosić się do gróźb Ziobry, upstrzonych przedpotopowymi „mądrościami” wywiadów Kaczyńskiego, werbalnej przemocy Terleckiego, dyzmowania Obajtka czy tęskniącej za błyskiem intelektu myśli Suskiego. No, ileż można? Ileż można reagować ciągle znowu na z grubsza ten sam szajs? Jak to możliwe, że istnieje ktokolwiek jeszcze, kto potrzebuje wskazania palcem, aby zobaczyć te wszystkie kłamstwa, pazerności, nieudolności i zwyczajnie złe zamiary? Toż to przywołuje na myśl pracę Syzyfa, który jednak nie wtacza na górę tylko głazu, a tacha tam całą stajnię Augiasza i nawet jeśli ją tam dotacha, to będzie jeszcze musiał w niej uprzątnąć.





\*\*\*

Frustracje są z roku na rok zresztą coraz większe. Bo z jednej strony widzimy, że nie wystarczy im dwie kadencje, aby autorytaryzm wprowadzić, a nam wszystkim zamknąć usta. Daleko polskim realiom do modelu „wolności mediów” w krainie Wowy Putina. Zatem, z jednej strony, dostajemy kopa motywacyjnego, że nadal jest sens walczyć, bo być może polskich autokratów łączy z polskimi demokratami ta sama, typowo polska cecha: nieskuteczność w realizacji politycznych programów i projektów, ten przeuroczy jakościobędzizm, ta wiara w prowickę. I tak, jak poprzednikom wiele rzeczy się nie udawało, bo a to może nie trzeba się było przykładać do napisania ustawy czy zrobienia przetargu, tak może autorytaryzm się nie uda, bo autokraci uznają, że osiągną cel, z wolnymi mediami i niezawisłymi sędziami walcząc tylko

### **Przybrali interesującą strategię. Zamiast histerycznie ukrywać swoje grzechy, przyzwyczaili swoich wyborców, że „też kradną”**

na pół gwizdka? Z drugiej strony jednak ten entuzjazm zaraz opada, bo przecież widzimy, że pomimo tej autokratycznej nieudolności, wyniki poparcia obywateli dla partii władzy zastygły niczym wykute w kamieniu. Przez lata pisowcy zbudowali sobie swoisty immunitet i skutki kolejnych afer korupcyjnych, czy kampanii hejterskich, czy oczywistych nadużyć władzy, czy

prześladowań ludzi uznanych przez nich za przeciwników ich reżimu, czy skandalicznych treści publikowanych przez ich media, się ich po prostu nie imają. Przybrali interesującą strategię. Zamiast histerycznie ukrywać swoje grzechy, przyzwyczaili swoich wyborców, że „też kradną”.

\*\*\*\*\*

Ale skoro kradną wszyscy, to co z tego? To chyba jasne, że katolicko-narodowy wyborca będzie wolał być okradany przez narodowego katolika niż przez liberała czy lewactwo! On na myśl najdrobniejszego naruszenia jego komfortu emocjonalnego przez jakieś liberalno-lewicowe rządy, nie tylko pozwoli się narodowemu katolikowi okradać. On będzie mu nawet wdzięczny za to, że ten go okrada i chroni przed okradaniem przez innych! Praw-

dziwy Polak-katolik pozwala się okradać tylko innym Polakom-katolikom! Zaś misją prawdziwego przywódcy narodowo-katolickiego jest okradać narodowych katolików tak solidnie, aby nigdy żaden liberał czy lewicowiec ich okradać się nie ważył. Jakże więc jakakolwiek afera z udziałem polityka PiS może stać się „gamechangerem”? One już na nikim nie

robią wrażenia. To tylko odhaczanie kolejnych zdarzeń. Czy spodziewałem się, że PiS inwigiluje przeciwników Pegasusem? Jasne. To teraz wiem, że inwigiluje. Czy zakładałem, że żona tego polityka dostanie posadę z pensją rzędu 20.000 zł w spółce skarbu państwa? No raczej. To teraz wiem, że dostała. Czy mo-

### **Tak zwani zwykli ludzie po prostu robią to, przed czymś kiedyś ostrzegał Kisielewski. Dostrzegłszy, że są w dupie, się w niej urządzają. I są w tej dupie zasadniczo szczęśliwi**

głem sobie wyobrazić, że policja będzie manipulować dowodami, a funkcjonariusze służb rządowych będą składać fałszywe zeznania, aby oddalić winę za wypadek w Oświęcimiu od kierowcy premier Szydło, a zrobić faceta z seicento? Nie inaczej. To teraz wiem... Czy widnokrąg mojej wyobraźni przekraczała wizja ministra Dworczyka dyktującego Julii P. harmonogram wokandy tzw. Trybunału konstytucyjnego?... łapiecie już?

\*\*\*\*\* \*

Przyzwyczailiśmy się do życia w takich realiach. Wszystkie te zdarzenia są teoretycznie tak wielkim skandalem, że w normalnych światach i w normalnych epokach rządy by się po nich podawały do dymisji, prezydenci by rezygnowali, a pojedyncze kariery polityczne

odchodziłyby do historii. Tymczasem w Polsce mamy pełne odrętwienie. Znieczulicę. Ujawniono już tak wiele tak szokujących faktów, że trudno jeszcze na kimkolwiek zrobić jakieś wrażenie. Zaczynam wątpić w to, że sytuacja uległaby zmianie, nawet gdyby któryś z liderów PiS zastrzelił protestującego obywatela na ulicy

miasta stołecznego, inny okazał się pedofilem, a jeszcze inny przejechał ciężarną zakonnice na przejściu dla pieszych.

\*\*\*\*\* \*\*

Tak zwani zwykli ludzie po prostu robią to, przed czymś kiedyś ostrzegał Kisielewski. Dostrzegłszy, że są w dupie, się w niej urządzają. I są w tej dupie zasadniczo szczęśliwi. Wiedzą, że dupa nie jest pięciogwiazdkowym hotelem ze spa. Ale mocno trzymają się myśli, że może nie będzie aż tak źle?! Czasem zaciśnie się zęby. Czasem nazbiera chrustu. Czasem zje się mniej, albo pójdzie zniecka na obiad do znajomego. Czasem odwiedzi się „pokój do wyptakania się”. Czasem nawet wyrobi sobie kartę lojalnościową Orlenu, albo obejrzy „Sylwester marzeń” w TVP.



\*\*\*\*\*

Cała nadzieja na przerwanie tego ciągu zdarzeń, na przykład przy okazji przyszłorocznych wyborów parlamentarnych, zasadza się jednak na tym, że tej postawie ulegnie jak najmniej z nas. Kto – zmęczony całym tym zgiełkiem polityki – dla uspokojenia sumienia zacznie wmawiać sobie, że może destrukcja liberalnej demokracji osiągnęła swój kres, że oni może dalej się już nie posuną, ten stanie się ową przysłowiową żabą z coraz bardziej gorącego kotła, która nie zauważa momentu własnego ugotowania. W takim procesie zmiany ustrojowej, który nie zasadza się na jednym, spektakularnym akcie np. rewolty, przewrotu, zamachu stanu czy uchwalenia nowej konstytucji, a jest oparty na tysiącu drobnych zmian w różnych, w mniej i bardziej newralgicznych obszarach konstrukcji państwa, trudno jest określić, gdzie leży ten *point of no return*. Z tego swoją potęgę czerpią współcześni autokraci, którzy niemal do końca realizacji swojego projektu ustrojowego mają jakieś tam podstawy twierdzić, że przecież demokracja nie została zniesiona. 10 lat temu w Rosji był zbudowany już solidny autorytaryzm, ale jeszcze organizowano wybory z udziałem partii opozycji, na Placu Błotnym

mogły odbyć się manifestacje antyprezydenckie, organizacje pozarządowe działały może w strachu, ale mając sporo swobody, a media niezależne były częścią informacyjnego krajobrazu. W tamtym czasie nadal wielu polityków na Zachodzie uznawało Rosję za kraj demokratyczny, który ma „pewien problem z przejrzystością procesu wyborczego”. Jaka jest Rosja dzisiaj, już każdy widzi.

Putin ugotował w pewnym momencie rosyjską żabę. Nawet dziś trudno orzec, kiedy dokładnie. W Polsce to się nie uda tylko o tyle, o ile obywatele w końcu powiedzą „basta”. Żaden autokrata tego świata nie zatrzyma bowiem procesu zagarniania przez siebie państwa, wykazując się aktem dobrej woli. Nie taka jest logika procesu przechodzenia do autokratyzmu. Relaks jest człowiekowi potrzebny, zwłaszcza w okresie letnim. To zrozumiałe. Ale ograniczmy się do zaczerpnięcia sił przez kilka krótkich chwil, a potem wróćmy na front naszych różnorodnych, społeczno-politycznych aktywizmów. I stańmy do boju, zanim ugotuje się polska żaba. Na razie bowiem wydaje się, że mogłaby jeszcze wyskoczyć z garnka, choć woda jest już mocno ciepła. ●



## PIOTR BENIUSZYS

Politolog i socjolog, tłumacz, specjalista w dziedzinie historii liberalizmu i ewolucji zachodnioeuropejskich partii liberalnych, członek zespołu redakcyjnego i publicysta „Liberté!”, pisał także na łamach „Gazety Wyborczej”, tygodnika „Polityka”, „Dziennika Gazety Prawnej” oraz dla Instytutu Obywatelskiego.



Photo by Hansjörg Keller on Unsplash



# IDEAŁ ODPOCZYNKU

SYLWIA DZIEMIŃSKA

Efektywny odpoczynek, całe to „branie oddechu” to wielki i piękny ideał, do którego należy dążyć małymi krokami i konsekwentnie. Może to być jeden dzień, jedna godzina, nawet jedna piosenka na start – byle tylko był to czas, który należy do nas.

**P**ij dużo wody. Ćwicz. Dbaj o *work-life balance*. Jedz zdrowo. Wstawaj wcześniej rano. Kochaj swoje ciało. Troszcz się o środowisko. Rozwijaj się. Ucz się codziennie czegoś nowego. Planuj dokładnie swoją przyszłość. Nie patrz za bardzo w przeszłość, bo się potkniesz i zgubisz teraźniejszość. Słuchaj mądrości starszych. Idź własną, oryginalną drogą.

## Tak dużo pomysłów, a tak mało czasu...

Twórz. Szukaj inspiracji. Śledź informacje ze świata, bądź na bieżąco z geopolityką. Podróżuj. Próbuj wszystkiego, aby być obytym obywatelem, obytą obywatelką. Patrz na jakość tego, czego się podejmujesz – przecież kto chciałby być wzięty za osobę mało wysublimowaną? I można wymieniać tak dalej i dalej rzeczy, które należy robić/jeść/praktykować/redukować w swoim życiu dla własnego *well-being*. Prawdę mówiąc, to z wymienianiem tych aktywności i porad jest trochę tak, jak z pewną aktywizacją znaną wielu z nas z liceum, kolonii, czy z jakichkolwiek zorganizowanych zajęć w grupach. Polega ona na wymyśleniu w określonym przedziale czasu (najczęściej minuty) zastosowań konkretnego przedmiotu. Weźmy na przykład ołówki. I tak oto, zaczynając od konwencjonalnych pomysłów, takich jak tworzenie rysunków i szkiców, poprzez zaznaczanie wzrostu na ścianie można przejść do rozpatki na grilla, projektów DIY z resztek z temperówki, nożyka ze

skuwki, czy jeszcze bardziej abstrakcyjnych zastosowań – jak to się mówi, *sky is the limit*.

Podobnie jest z pomysłami na ulepszenie jakości naszej szeroko rozumianej egzystencji. Bardzo często można się natknąć na śmieszki w Internecie z uprzywilejowanych ludzi, którzy twierdzą, że kluczem do sukcesu jest picie rano szklanki wody z cytryną, praktykowanie jogi i przychodzenie do pracy dziesięć minut wcześniej, najlepiej spacerkiem przez park, tak aby napawać się śpiewem ptaków po drodze. Trudno też nie wspomnieć o ostatnich pomysłach rządu na walkę z drożyzną, czyli jedzeniu mniej, zaciskaniu zębów czy ociepleniu domu przed zimą.

Przeglądanie tych wszystkich propozycji, odsiewanie ziarna od plew, w końcu znalezienie i wdrażanie zestawu dla siebie z uważnością wobec zmian sytuacji życiowej – to brzmi jak kolejny etat. Jak więc odpoczywać, brać przystawki oddechu, o którym teraz tak intensywnie rozmyślamy?

## Oddech – chodzi ci o wdychanie powietrza nosem i wydychanie ustami, tak?

Nie wiem. Naprawdę. Wraz z upływem dni przeznaczonych na szukanie odpowiedzi, snułam się między pracą, wolontariatem i różnymi innymi aktywnościami, próbując znaleźć złoty



środek lub choćby wskazówkę. Postanowiłam więc zapytać o to osoby w najbliższym otoczeniu i... z perspektywy poszukiwawczej było to dość problematyczne. Zaczynałam bowiem swą misję z umiarkowanym optymizmem, kończę ją (to złe słowo – zawieszam na czas dzielenia się dotychczasowymi wnioskami) bez cienia nadziei na znalezienie satysfakcjonującej podpowiedzi. Widzę w tym jednak mały pozytyw – nie tylko

oderwać, informował/-a mnie o swoich refleksjach o każdej porze dnia i nocy (choć w niektórych przypadkach osobiście pogłębiałam wątek, dopytując o szczegóły).

Pierwsza faza była niejako ironiczna, z lekkim zabarwieniem goryczy. Ludzie zaskakiwani pytaniem o branie oddechu udzielali odpowiedzi: „wyjść stąd” (w pracy), „wdychać i wydychać

Heideggera z pytaniem o to, czym jest „bycie”. Tu jednak nie będzie aż tak drastycznie. Pytając o odpoczynek, trudno nie zastanawiać się, czy jest on w ogóle możliwy w takim *pure*, czystym sensie. Tutaj już nie będzie wesoło. Zostałam zasypana anegdotami o urlopach, gdzie na drugi koniec świata zabierano ze sobą pracę (nawet

przy pełnej świadomości, że jak kierownictwo zadzwoni, nie uda się przecież awaryjnie przyjść do biura czy innego miejsca, w którym jest się zatrudnionym). Przy nawet jednodniowym „oddechu” od social mediów obecnie grozi już pewne wykluczenie informacyjne. Planując wieczory z przyjaciółmi uważnie kalkuluje się ilość czasu

**„Wyjść stąd” (w pracy), „wdychać i wydychać powietrze w spokoju”, „spać”, „oderwać się od codzienności”, „wyjechać w Bieszczady”, „nabrać dystansu”, „pójść na urlop”, „robić coś, co sprawia mi przyjemność”, „nie myśleć”...**

ja nie wiem tak naprawdę, co to znaczy brać oddech. Jest wiele osób podobnie lub bardziej zagubionych. Przejdźmy jednak do odpowiedzi, które udało mi się uzyskać...

Respondentami były osoby studiujące, pracujące, przechodnie o zamyślonym spojrzeniu, osoby pracujące naukowo, zajmujące zarówno szeregowo, jak i kierownicze stanowiska. Co ciekawe, ich refleksje nie były przesadnie odrębne. Ponadto ich odpowiedzi zdawały się przechodzić pewne fazy. Raz zadane pytanie zostawało w rozmówcy/rozmówczyni, który/-a nie mogąc spać i się od niego

powietrze w spokoju”, „spać”, „oderwać się od codzienności”, „wyjechać w Bieszczady”, „nabrać dystansu”, „pójść na urlop”, „robić coś, co sprawia mi przyjemność”, „nie myśleć” i podobnych.

Później następował etap pośredni, w którym pojawiły się refleksje nad samym odpoczynkiem. Przecież to pojęcie, którego sens w jakimś stopniu uchwytuje każdy. Problem zaczyna się dopiero przy próbie jego zgłębienia. Zresztą, chcąc zobaczyć, jak wielką rewolucję w głowie wywołuje refleksja nad „oczywistościami”, wystarczy sięgnąć po *Bycie* i czas Martina





z uwagi na konieczność wstawania do pracy, nadrobienia zaległości w projektach lub obowiązkach domowych. Upragniony urlop często dzieli się na część „wypoczynkową” i pracującą, z miejscem na remonty czy pomoc bliskim. Czy więc odpoczynek jest w ogóle możliwy w dzisiejszych czasach? Czy można choć na chwilę sobie odpuścić z perspektywą wykluczenia, wypadnięcia z obiegu, konieczności coraz większego nakładu pracy na coraz bardziej elementarne elementy naszego życia (inflacja, drożyzna, wzrost wysokości rat kredytu)?

### Małe kroki do wielkich ideałów

Trzeba. I to koniecznie. Wiadomo bowiem, co się dzieje z każdą istotą żywą, która nie bierze oddechu. Tu wypłynęła kolejna refleksja. Trzeba wykorzystywać każdą nadarzącą się okazję: pozwolić sobie na chwilę wyciszenia w drodze z pracy, nawet jeśli wiedzie po zakupy i do kolejnych obowiązków. Trzeba czasem pozwolić myślom kłębiącym się w głowie ulecieć na chwilę w przestrzeń, dać im się „wybiegać”, niczym zwierzętom na otwartej przestrzeni. Trzeba nam

pozwalać sobie na przerwę od biegu albo do wyznaczonych celów, albo w ich poszukiwaniu. Efektywny odpoczynek, całe to „branie oddechu” to wielki i piękny ideał, do którego należy dążyć małymi krokami i konsekwentnie. Może to być jeden dzień, jedna godzina, nawet jedna piosenka na start – byle tylko był to czas, który należy do nas. Kto wie, może za kilka pokoleń doczekamy się ludzi, dla których będziemy wspomnieniem kultury pracoholizmu (ładnie to ujmując), która już minęła? Nie sądzę jednak, aby to nastąpiło, o ile każdy z nas nie zaryzykuje choćby minuty braku wysiłku.

Tego artykułu, tej refleksji, tego poszukiwania nie uważam za skończone. Nadal nie odważę się stwierdzić, iż umiem „brać oddech”, czy choćby znaleźć miarodajną definicję tego pojęcia. Ba, wątpię nawet, iż taka definicja istnieje, a nawet jeśli – z pewnością nie ma jednej jedynej słusznej, odpowiedniej dla każdego. Uważam jednak, że warto szukać, próbować różnych rozwiązań i pozostają otwarta na kolejne propozycje odpowiedzi. ●



## SYLWIA DZIEMIŃSKA

Absolwentka etyki i filozofii na Uniwersytecie Pedagogicznym im KEN w Krakowie. Naukowo zainteresowana zagadnieniami związanymi z równym traktowaniem i wykluczeniem społecznym. Od 2008 roku praktykuje less waste, traktując to jako drogę ku zero waste. Miłośniczka zwierząt, wegetarianka. Zakochana w Krakowie

# „Antropocen dla początkujących” w Bibliotece Liberté!

Prędzej czy później każdy z nas zmuszony będzie zmierzyć się z pytaniem: czy odnajdę w sobie wystarczająco dużo odwagi i roztropności, by zapobiec zniszczeniu się najczarniejszego scenariusza katastrofy ekologicznej?

„Antropocen dla początkujących” to zbiór literacko-reporterskich rozważań o tym, jak kwestie środowiska naturalnego łączą się z zagadnieniami społeczno-politycznymi, gospodarczymi i kulturalnymi. Autor zabiera czytelników w podróż po zmieniającym się świecie epoki człowieka, w sposób wielowymiarowy ukazując skalę wyzwań i problemów, przed jakimi stawia nas postępujący antropocen.

Eseje Juraszka są opowieścią o tym, co bezpowrotnie utraciliśmy, ale również o tym, co wciąż jeszcze zyskać możemy. O zaprzepaszczonych szansach, ale i nadziejach na nowy, lepszy początek.





# KIEDYŚ NADEJDZIE TAKI DZIEŃ...

JAN SZCZEPAŃSKI.

Oddech wolności politycznej to jedno, jednak nie możemy zapominać o tlenie potrzebnym do odbudowy kraju po wojnie. Zakładając ukraińską wygraną, zarówno wojny jak i pokoju, trzeba zacząć planować budowę nowego państwa.

Nadszedł on już niegdyś w Londynie, Paryżu, Berlinie, a nawet Hiroszynie. Dzień, w którym można było wziąć w końcu głęboki oddech ulgi... że to już koniec, że nie będzie już więcej wojny – że można w końcu zacząć znowu żyć, a nie tylko próbować przeżyć. Obecnie o takim scenariuszu myślą Ukraińcy – choćby mariupolanie, chersonianie czy charkowianie. W emocjach nieraz górujących nad nami chcielibyśmy, żeby nasi sąsiedzi mogli już teraz odetchnąć i przejść do upragnionej codzienności. Codzienności nieraz przez nas znienawidzonej, nudnej czy pogardzanej, ale bądź co bądź bezpiecznej. Chcę zarazem wskazać na kilka elementów, które muszą zaistnieć, by ta codzienność nad Dniepr wróciła.

Zastanawiałem się bowiem, co może czekać naród ukraiński, kiedy już taki dzień oddechu ulgi nadejdzie. Przede wszystkim taki moment będzie dowodem, że wojna wreszcie dobiegnie końca. Mam przy tym nadzieję, że zwycięską stronę okażą się Ukraińcy. Za wygraną uważam taki stan, w którym obronią oni całość swojego terytorium sprzed 2014 r. Nie mam tu na myśli nie znaczącego nic w praktyce tymczasowego rozejmu z rosyjskim agresorem. Nie myślę też o obronie niepodległości za cenę cesji terytorialnych na korzyść Rosji. Nie myślę także o presji zagranicznych polityków, by zmusić Ukrainę do uległości. Uważam, że nie będzie prawdziwie wolnej Ukrainy z perspektywami na przyszłość, jeśli w jej składzie zabraknie Doniecka, Ługańska czy Krymu, nie mówiąc już o Chersoniu czy Mariupolu – to tam znajduje się większość surowców, żyznych pól i zakładów przemysłowych, bez których Ukraina

będzie zapadłym państwem kadłubowym, nie mówiąc już o utracie setek kilometrów dostępu do morza. Nie będzie wolnej Ukrainy, jeśli za jej wschodnią granicą czyhać będzie państwo o zapędach rewanżystowskich, za wszelką cenę próbujące narzucić Europie Środkowej swoją władzę od 400 lat. Rozumiem, że taki wynik konfliktu jest mało prawdopodobny, ale jestem przekonany, że stoimy w sytuacji starcia, które już zmienia nasze przeznaczenie w XXI wieku.

My – cywilizacja zachodnia – utuczyliliśmy rosyjskiego militarnego potwora pieniędzmi z zakupów ropy, gazu czy węgla i to my musimy wziąć zbiorową odpowiedzialność materialną za zbrodnie, jakich dokonuje on na Ukraińcach. Z tych pieniędzy wyplacany jest żołd rosyjskim żołnierzom, organizowana jest logistyka całego sprzętu, opracowywane są nowe technologie dotyczące broni. Mimo wydarzeń 2014 roku, które powinny były zapalić w Europie czerwoną lampkę, część krajów zachodnich nadal eksportowała, aż do tegorocznej inwazji, elementy militariów do Rosji. Największe fundusze inwestycyjne, w tym Black Rock, inwestowały w Federację Rosyjską, umożliwiając jej gromadzenie znacznych rezerw walutowych. Jako Europejczycy pozwoliliśmy się skorumpować, czego dowodem są zawitości projektów Nord Stream, przyjmowanie odznaczeń i posad w spółkach rosyjskich (po zakończeniu kariery politycznej), zaciąganie kredytów na kampanie wyborcze w państwach rosyjskich bankach itd. Pewien niewielki procent społeczeństw europejskich, a nawet Amerykanów, czerpie wręcz masochistyczne podniecenie z rosyjskiego autokratyzmu



(w zasadzie już totalitaryzmu), czego osobiście nie rozumiem. Co ciekawe, taki sam procent nie znosi jakichkolwiek szczepionek, nierzadko jest zwolennikiem płaskiej ziemi, a za wszelkie zło na świecie odpowiedzialni według nich są Żydzi, masoneria, muzulmanie, nieheteronormatywni czy zaszczepieni. Ignorowaliśmy także infiltrację parlamentów, partii politycznych, stowarzyszeń i fundacji, w tym także w Polsce, gdzie funkcjonują przynajmniej

mieć w nas dostatecznego wsparcia politycznego, które ze względu na skalę, musi być długofalowe i konsekwentne.

Oddech wolności politycznej to jedno, jednak nie możemy zapominać o tlenie potrzebnym do odbudowy kraju po wojnie. Zakładając ukraińską wygraną, zarówno wojny jak i pokoju, trzeba zacząć planować budowę nowego państwa. Stosy gruzu,

**My – cywilizacja zachodnia – utuczyliśmy rosyjskiego militarnego potwora pieniędzmi z zakupów ropy, gazu czy węgla i to my musimy wziąć zbiorową odpowiedzialność materialną za zbrodnie, jakich dokonuje on na Ukraińcach**

dwie pozornie kontrastowe, prorosyjskie „frakcje”. Jedna grupa bazuje na ahistorycznym ignoranckim micie rozwojowym PRL, a druga na walce rzekomo chrześcijańskiej Rosji ze zgniłym Zachodem. Nierzadko, pozornie w duchu pacyfizmu, nawołują do konieczności rozmów z Rosją i potrzebie dążenia do pokoju za wszelką cenę. Są to niebezpieczne głosy, gdyż nie widzą ratunku dla kogoś, kto układałby się pod przymusem z gwałtcielem swojego ogniska domowego. Wyzwaniem jest więc oczyszczenie naszych społeczeństw od wpływu Federacji Rosyjskiej działającej niczym diler narkotykowy poprzez marginalizację takich elementów. Inaczej istnieje zagrożenie, że Ukraińcy nie będą

utrata majątków, zniszczone domy i fabryki, tysiące zabitych w nalotach i masakrach, okrutne pogromy nie oszczędzające nawet dzieci, kalecy bez rąk i nóg, rozbite rodziny, widok trupów, problemy psychologiczne i psychiczne... Niestety lista ta jest znacznie dłuższa, i musimy zdawać sobie sprawę, że powyżej wymieniłem jej najbardziej oczywiste elementy. Można wyśmiewać kompletne nieprzygotowanie strategiczne i zaopatrzeniowe wojsk rosyjskich (zwłaszcza podczas ofensywy kijowskiej), ale nie zmienia to brutalnego faktu, że prowadzona przez nich wojna jest zwyczajną zbrodnią na cywilach – ludziach takich jak my, którzy chcą po prostu żyć.

Kwestia odbudowy zniszczonej przestrzeni jest bardzo ważna, przede wszystkim z uwagi na to, że wiele z miejscowości niemal przestało istnieć na skutek rosyjskiej agresji. Biorąc pod uwagę kwestię przeciętnej jakości przestrzeni, w której dotychczas żyła zdecydowana większość społeczeństwa ukraińskiego, zniszczenia wojenne mają jedną

zaletę – pozwalają na zaprojektowanie nowej tkanki praktycznie od zera. Problemem jest jednak kto, co i za ile odbuduje. Już teraz trwają rozmowy polityków ukraińskich z przedstawicielami krajów Zachodu dotyczące koncesji i ułatwień odnośnie zbudowania części kraju niemal na nowo. Wielu państwom, w tym Polsce, zaproponowano zajęcie



Photo by Yana Huskova on Unsplash



się odbudową poszczególnych obwodów. Według wstępnych planów prezentowanych przez Denysa Szmyhala mamy być odpowiedzialni za odbudowę obwodu donieckiego. Będzie to bardzo wymagające zadanie, o ile będzie w ogóle możliwość jego realizacji, gdyż póki co, połowa obwodu jest okupowana przez Rosjan, w tym największe miasta jak Mariupol, a przede wszystkim Donieck. Przystępując zasadniczo do odbudowywania obwodu, za pomocą naszego know-how możemy w nim pozostawić kawałek polskości, importując nasze sposoby budowania, planowania, przywożąc materiały z polskich zakładów i na-

obszarów Kijowa, Charkowa, Lwowa czy Odessy zastrzeżenie zachwyca, ale wystarczy odejść nieco od głównych szlaków, by zauważyć spory kontrast, jaki panuje w ukraińskiej przestrzeni. Urbanistyka postsowiecka pozostawia bowiem wiele do życzenia, gdyż tworzono ją przede wszystkim z myślą o władzy, a nie o mieszkańcach, czego dowodem są piękne reprezentacyjne gmachy miejskie kontrastujące z osiedlami „chruszczówek”, nieutwardzonymi drogami i megalomańską polityką planowania centrów miast pod parady. Nowe osiedla będą musiały dostosować się do najnowocześniejszych wzorców architektury i urbanistyki.

### **Odbudowa Ukrainy będzie bowiem fantastyczną okazją dla różnej maści oszustów, naciągaczy i skorumpowanych urzędników chcących stworzyć nową kastę oligarchów**

wiążąc ścisłe kontakty handlowe z miejscowymi przedstawicielami. Jeśli do tej odbudowy dojdzie, musimy się wystrzec nadużyć, których obecność, z racji ludzkiej natury, można założyć w ciemno. Odbudowa Ukrainy będzie bowiem fantastyczną okazją dla różnej maści oszustów, naciągaczy i skorumpowanych urzędników chcących stworzyć nową kastę oligarchów.

Ważne jest, aby odbudowywane ukraińskie miasta i wsie były nowoczesne, zielone i zarządzane według najlepszych standardów. Fakt – wiele

Wszystkie nowe elementy infrastruktury, m.in. fabryki czy mosty, będą musiały spełniać najwyższe normy, by efektem synergii dodatkowo uatrakcyjnić i łatać podziurawioną od rosyjskich rakiet gospodarkę. Co to oznacza w praktyce? Miliardowe (w USD) nakłady, które przeznaczone będą na parki, chodniki, ścieżki rowerowe, linie kolejowe, odnawialne źródła energii, uczelnie, technologie itd. Nacisk trzeba będzie położyć także na przestrzenie przyjazne dla osób z niepełnosprawnościami fizycznymi i psychicznymi, których będzie proporcjonalnie więcej niż w reszcie europejskich

społeczeństw, o czym wspominałem już wcześniej. To też konieczność intensywnej edukacji dotyczącej m.in. budowy kolejnych etapów społeczeństwa obywatelskiego, w tym promowania aktywnego udziału w demokratycznej partycypacji. Dodatkowo, operując doświadczeniem Europejczyków,

Pracy przy odbudowie jest zatem wiele – pytanie, czy wystarczy robotników na poczet jej realizacji.

Dlatego, naszym zadaniem jako Europejczyków jest to, by Ukraińcom zapewnić odpowiednie warunki odbudowy. To nie jest też tak, że Ukraińcy niczego

### **Ukraina powinna dążyć do odzyskania integralności i stabilności, stworzenia warunków ekonomicznych do odbudowy gospodarki oraz realizacji innowacyjnych, prospołecznych projektów**

Ukraińcy powinni unikać betonozy, samochodozy i wszelkich innych patologii, na które nasi polscy władarze nadal dostają dofinansowanie z UE.

nie potrafią i sami by sobie nie dali rady. Daliby, ale sam powrót do stanu sprzed wojny zajęłby im dekady, nie mówiąc już o dalszym rozwoju. Tylko,

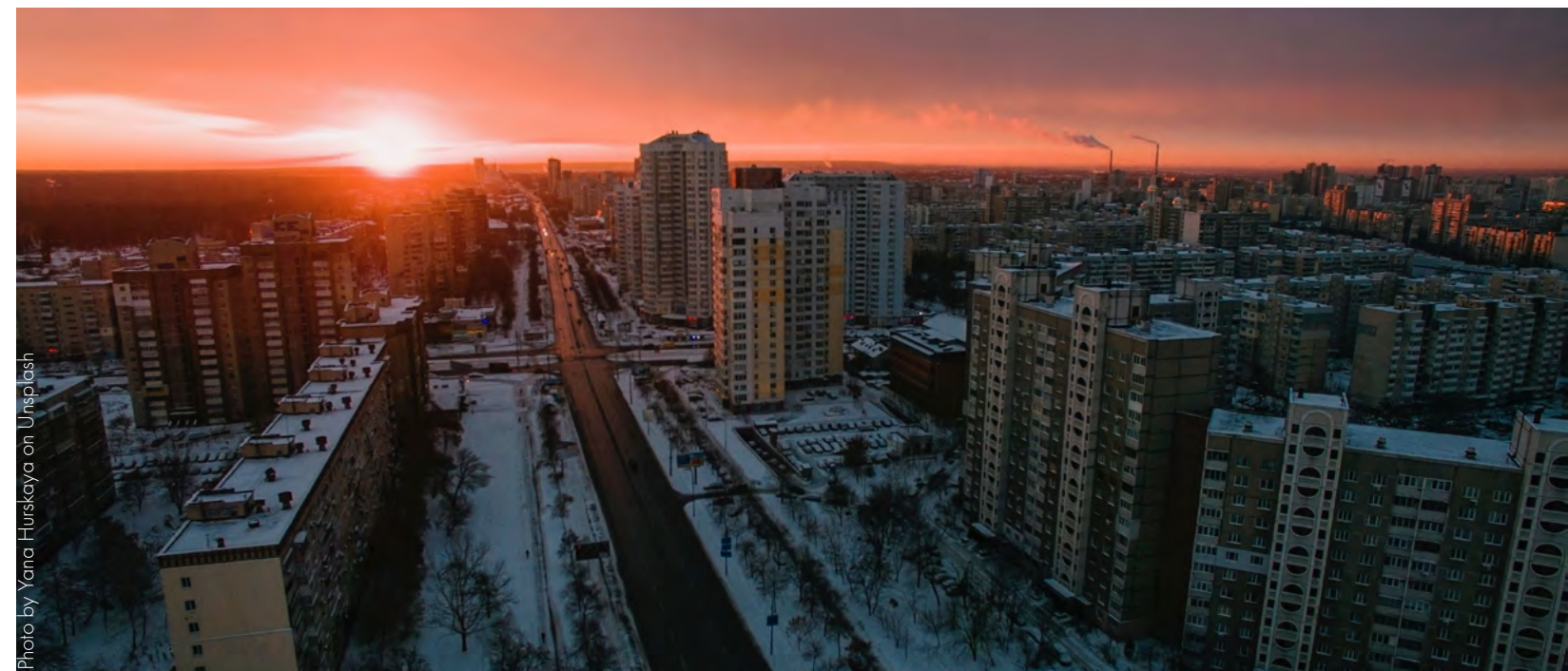


Photo by Yana Hurskaya on Unsplash



że to właśnie rozwoju Ukrainie potrzeba najbardziej, bo przepaść gospodarcza jest gigantyczna, biorąc pod uwagę stan jej gospodarki sprzed wybuchu wojny (a spadek PKB Ukrainy ma wynieść od 35 do 50% rdr). Pomoc Ukraińcom w zakresie kreacji potencjalnego powojennego cudu gospodarczego będzie pewnego rodzaju spłatą moralnego długu zaciągniętego przez UE w 2013 roku na kijowskim Majdanie, do dziś zresztą niespłaconego. Będzie to też namiastka spłaty innego moralnego długu Zachodu z 1994 r., gdy podpisano Memorandum Budapesztańskie obiecując, jak się okazało, bez pokrycia ochronę ukraińskiej integralności terytorialnej. Dlaczego mówię o długu? Ano dlatego, że Ukraińcy (prócz Gruzji) są jedynym społeczeństwem ginącym od lat za chęć dołączenia do Zachodu, choć jednocześnie wiodzonym za nos i oszukiwanym przez Francuzów i Niemców. Przykładami były choćby sprzeciw tych dwóch mocarstw wobec akcesji Ukrainy do NATO w 2008 r. i porozumienia mińskie niemal zamrażające wojnę z 2014 na osiem lat, zawieszając dążenia Ukrainy do ostatecznego wyrwania się z okowów „Ruskiego Mira”. Ukraina powinna dążyć do odzyskania

integralności i stabilności, stworzenia warunków ekonomicznych do odbudowy gospodarki oraz realizacji innowacyjnych, prospołecznych projektów. Tylko te elementy zapewnią dobiecie do określonego pułapu rozwoju gospodarczego i społecznego, co ma być gładkim eliminującym wymówki części środowisk unijnych wykluczających dołączenie Ukrainy do Unii Europejskiej.

Najważniejszym zadaniem dla nas Europejczyków jest więc, by Ukraińcy doczekali dnia, w którym przestaną czuć na karku oddech śmierci, by chwilę później móc pisać piękniejsze rozdziały własnej historii. Pomoc dla niej w mojej opinii będzie jednym z najważniejszych dotychczasowych wyzwań Unii Europejskiej. Odbudowa Ukrainy leży także w polskim interesie. Obecność silnej Ukrainy w UE, z pomocą USA i Wielkiej Brytanii pozwoli Europie Środkowej zrównoważyć często prorosyjskie interesy Niemiec i Francji, które próbują ją zwasalizować. Najpierw jednak musi nadejść ten upragniony oddech ulgi słyszany od Lwowa aż do Donbasu, oznaczający pokój na warunkach Ukrainy. ●



## JAN SZCZEPAŃSKI

Geograf, historyk, urbanista i nauczyciel, zajmujący się kwestiami dziedzictwa i tożsamości ludzi oraz przestrzeni Europy Środkowej i Środkowo-Wschodniej w XX i XXI wieku. Zwolennik idei jagiellońskiej, w tym dążenia do podmiotowości społeczeństw byłego bloku wschodniego. Obecnie doktorant Uniwersytetu Warszawskiego. Poglądowo najbliższy do założeń zielonego liberalizmu i socjaloliberalizmu a biegunowo odległy od komunizmu.

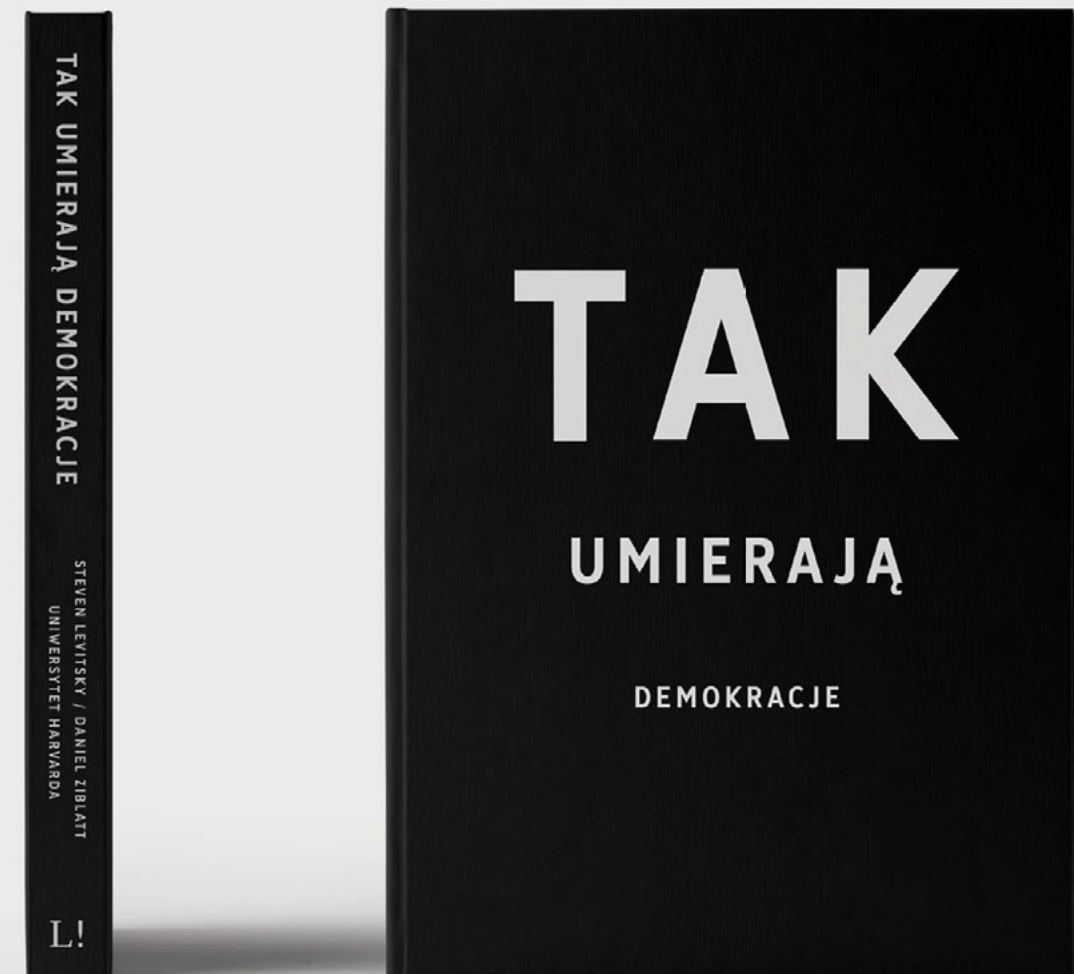
# „Tak umierają demokracje”

Dwa lata temu książka tego typu nie powstałaby: dwójka wiodących politologów, ekspertów w zakresie kryzysów demokracji w różnych częściach świata, wykorzystuje swoją wiedzę do tego, by uświadomić Amerykanom zagrożenia, przed jakimi obecnie stoi ich własny system polityczny.

**Francis Fukuyama**

Levitsky i Ziblatt to wiodący badacze systemów demokratycznych, opisują przykłady z wielu zakątków świata, z ogromnym zapalem i uczciwością wykorzystują swoją wiedzę do analizowania bieżących problemów, z jakimi borykają się Stany Zjednoczone. (...) Dzięki temu Czytelnik nie tylko odczuwa intelektualne podekscytowanie, lecz także jest świadom zawartej w tej książce politycznej przestrogi.

**Timothy Snyder**



BIBLIOTEKA LIBERTÉ!



Kup bezpośrednio: [sklep.liberte.pl](http://sklep.liberte.pl)



# PRECZ Z HISTORYCZNYM GADŻECIARSTWEM

ANNELIESE MISTEL

Gdy terazniejszość nie daje wystarczających powodów do dumy, najłatwiej sięgnąć po przeszłość. Dokładnie tak samo, jak starsi ludzie rozczarowani kolejami swojego życia z rozrzewnieniem wspominają lata młodości. Dla polityków, zwłaszcza populistycznych, ta potrzeba bycia dumnym z miejsca pochodzenia stanowi podatny grunt do manipulowania ludźmi.

Odzież patriotyczna wywołuje skrajne emocje. Zmierając niedawno na spotkanie w centrum Paryża, miałam okazję obserwować dwóch idących przede mną mężczyzn ubranych w koszulki z patriotycznymi motywami. Ponieważ przykuli moją uwagę żołnierzami wyklętymi, uznałam, że podzielę się tymi polskimi akcentami na obczyźnie w mediach społecznościowych. Zainteresowanie, z jakim spotkało się zdjęcie, przerosło moje najśmielsze oczekiwania. Część komentujących oceniła negatywnie, nie koszulki, a dwóch panów. Niektórzy komentowali, najczęściej krytycznie, walory estetyczne całości ubioru z plecakiem włącznie. Inni z kolei mieli pretensje o udostępnienie zdjęcia, podejrzewając mnie o chęć wywyższenia się czy wyśmiania ludzi o innych poglądach. Jeszcze inni chwalili postawę dumy narodowej. Zdziwiło mnie to, jak różnie, a przede wszystkim błędnie, interpretowano znaczenie tego zdjęcia, podczas gdy przeświecał mu tylko jeden cel – krytyka odzieży patriotycznej, która w ostatnich latach stała się popularnym sposobem podkreślenia swojej przynależności do Polski. Dlaczego uważam, że jest szkodliwa?

Dla większości ludzi na świecie związek z krajem urodzenia, bardzo silnie determinowany przyzwyczajeniem do określonych zwyczajów, języka czy kultury, jest czymś naturalnym. To przywiązanie staje się częścią tożsamości jednostkowej, więc zaczyna być odbierane na poziomie osobistym i nie jest obojętne. Tak jak

w przypadku rodziny czy spraw osobistych, łatwiej mówić o tym, co napawa dumą, niż o tym, co wywołuje poczucie wstydu, więc zniekształcona, ale pozbawiona wad wersja historii jest o wiele łatwiejsza do przyswojenia. Gdy terazniejszość nie daje wystarczających powodów do dumy, najłatwiej sięgnąć po przeszłość. Dokładnie tak samo, jak starsi ludzie rozczarowani kolejami swojego życia z rozrzewnieniem wspominają lata młodości. Dla polityków, zwłaszcza populistycznych, ta potrzeba bycia dumnym z miejsca pochodzenia stanowi podatny grunt do manipulowania ludźmi. Nie ma wątpliwości co do tego, że PiS dąży do napisania historii na nowo przez jej przekłamanie oraz wybielenie. Oczywiście nie robi tego z miłości do ojczyzny, ale ze względu na egoistyczne pobudki.

Moda na odzież patriotyczną nie bez powodu nasiliła się razem z rozpowszechnianiem wizji „wstawania z kolan”. Nawet jeśli produkują ją prywatne firmy, trend ten jest bardzo korzystny z perspektywy rządowej polityki historycznej. Spłaszczanie wydarzeń do gadżetów zwalnia z odpowiedzialności za znajomość historii. Daje poczucie pozornego uhonorowania historii własnego państwa, a skoro hołd został złożony, to nie trzeba się już tak przejmować tym, co jest głębiej. Patriotyczne „opakowanie” jest na tyle atrakcyjne, że skupia na sobie całą uwagę. Nie trudno też o życie się z symbolami, które jakby nie patrzyć, reprezentuje się własnym ciałem. Kupując w ten sposób zniekształconą narrację



o historii, łatwo stać się *de facto* narzędziem w rękach rządzących do upowszechniania ich politycznej narracji. Można porównać to trochę do uzależnienia od narkotyków. Osoba podatna na nałogi przyzwyczajają się do uczucia euforii a wraz z nim do tego, co zapewnia jego ciągłość. Tak samo PiS wzbudzeniem tej dumy Polaków obiecuje, że już nigdy nie będą musieli się niczego wstydzić ani za nic przeproszać. Jednak brak krytycyzmu nigdy nie jest zdrowy i nie kończy się dobrze. Dzięki własnej wersji historii partia rządząca oferuje wymianę: spełnienie

„nie zostawiamy swoich” czy „nie wstydę się”), lizakach, ciastach wielkanocnych czy nawet na cerkwiach. Dołączenie do grupowego seansu narodowej satysfakcji jest łatwiejsze, nie wymaga też takiej refleksji, co krytyczne spojrzenie na działanie swojego państwa. Zwłaszcza, gdy mowa już o ludobójstwie w czasie teraźniejszym. W zamian mają narodową dumę, którą w przeciwieństwie do społecznego dobrobytu, Putin może rozporządzać wedle uznania.

Choć „użytkownicy” patriotycznych gadżetów

### **Kupując zniekształconą narrację o historii, łatwo stać się *de facto* narzędziem w rękach rządzących do upowszechniania ich politycznej narracji**

patriotycznego snu o wielkiej, niezłomnej Polsce w zamian za legitymację do sprawowania władzy. Oczywiście po to, by ten sen podtrzymać i obronić przed wrogami narodu, których w tej sytuacji można tworzyć dowolnie. Nic dziwnego, że PiS chętnie zasila pieniędzmi takich Bąkiewiczów, organizujących swoiste patriotyczne festyny pełne nadmuchanego, ale jednak budzącego emocje patosu. Dokładnie w ten sam sposób, za pomocą gadżetów, Rosja wzmacnia poparcie dla inwazji na Ukrainę. Zetka, będąca symbolem rosyjskiej armii dokonującej rozboju u sąsiadów, pojawiła się m.in. na plakatach, transparentach, koszulkach (często z napisem

twierdzą, że chcą w ten sposób oddać cześć ważnym dla Polski bohaterom, raczej trudno w to uwierzyć. Wybór pojawiających się na nich postaci czy symboli nie jest przypadkowy. Zawsze są związane z aktywnością zbrojną i odwołują się do walki czy zwycięstw militarnych. Na wiecach narodowców zobaczymy koszulki z żołnierzami wyklętymi, husarią czy hasłami typu „śmierć wrogom ojczyzny”. Nie zobaczymy już postaci takich jak Irena Sendlerowa, Janusz Korczak czy Maria Skłodowska-Curie, choć nie towarzyszą im takie kontrowersje, jak wspomnianym żołnierzom wyklętym, a z których możemy być bezsprzecznie dumni. Pomimo gorliwego





deklarowania wiary katolickiej, promującej raczej pacyfizm, środowiska narodowe nie sięgają po odzież ze św. Maksymilianem Kolbe czy bł. Jerzym Popiełuszką. Popularnością nie cieszy się nawet św. Jan Paweł II, który mimo zarzutów o przemykanie oczu na nadużycia w Kościele i brak empatii, nadal uważany jest przez wielu za wielkiego Polaka. Czy tym bohaterom nie na-

gdybyśmy chcieli doszukać się analogii do zabaw naszych ojców w Czterech Pancernych czy Kapitana Klossa. Problem w tym, że jednak mowa o prawdziwych postaciach historycznych, a teorię o oddawaniu czci ich pamięci można włożyć między bajki. Zresztą, dobrą miarą tego, na ile koszulki upamiętniają tych, których wizerunki na nich widnieją, jest chociażby fakt istnie-

**Właściciele patriotycznych gadżetów kupują je nie po to, by wyrazić szacunek, ale dla swojego dobrego samopoczucia i zadowolenia z siebie. Na pewno o wiele lepiej rzuca się kostką brukową na Marszu Niepodległości w przekonaniu o byciu kulturowym spadkobiercą „żyjących prawem wilka” żołnierzy wyklętych, niż „tylko” ratującej jakieś tam ludzkie życie Ireny Sendlerowej**

leży się już hołd, a czyny godne pochwały koniecznie muszą zawsze wiązać się z przemocą i bronią (nawet jeśli w akcie obrony)? Właściciele patriotycznych gadżetów kupują je nie po to, by wyrazić szacunek, ale dla swojego dobrego samopoczucia i zadowolenia z siebie. Na pewno o wiele lepiej rzuca się kostką brukową na Marszu Niepodległości w przekonaniu o byciu kulturowym spadkobiercą „żyjących prawem wilka” żołnierzy wyklętych, niż „tylko” ratującej jakieś tam ludzkie życie Ireny Sendlerowej. Można by na to spojrzeć nawet pobłażliwym okiem,

nia modeli T-shirtów z Powstaniem Śląskim i polską flagą. Zapewne niekoniecznie spodobałoby się to mniejszości Ślązaków, której reprezentanci podczas obchodów trzymali transparent z napisem „większość nie chciała do Polski”, odwołując się do plebiscytu zorganizowanego w marcu 1921 roku, gdy 60 proc. mieszkańców Górnego Śląska opowiedziało się za przyłączeniem regionu do Niemiec.

Choć patriotyczne gadżety służą do podbudowania ego i są przydatne dla polityków

o autorytarnych zapędach, pragnących pisać historię emocjami, to istnieje jeszcze jeden, najbardziej przyjemny punkt widzenia. Odkładając na bok ocenę poszczególnych postaci historycznych, zapracowanie sobie na miano bohatera wiąże się z włożeniem znaczącego wysiłku w określoną ideę, nierzadko z narażeniem życia. Znaczenie bycia zasłużonym jest jasne chyba dla każdego, niezależnie od tego, jak ocenia kontrowersyjne postacie historyczne. Wyobrażając sobie jednak żołnierzy wyklętych, ukrywających się, narażających życie w warunkach niekoniecznie do pozazdroszczenia, warto sobie dla kontrastu zestawić ten obraz z pochłapaną sosem koszulką z ich podobiznami podczas popołudniowego obiadu w restauracji, albo z pościelą „żyjących prawem wilka”, w której uprawia się seks (czego na dokładkę świadkiem byłby dumnie prężący się tatuaż z powstańcą kotwicą). Warto tutaj wspomnieć o projekcie stworzenia napoju energetycznego wyklętych, który co prawda nie został zrealizowany, ale twórcy poważnie zastanawiali się nad jego realizacją. Co ciekawe, pomysłodawcy, odnosząc się do oburzenia o obrazę pamięci bohaterów (gdyż

puste puszki trafią do kosza), odpowiedzieli: „niewłaściwe byłoby noszenie wszelkich koszulek z podobnymi nadrukami, bo kiedyś też przecież trafią do kosza albo – co gorsza – posłużą jako szmaty”. Oczywiście chcieli w ten sposób bronić swojego produktu, zachwalając dodatkowo, że dzięki temu więcej osób zainteresuje się polskim podziemiem niepodległościowym. Tylko po co się czymkolwiek interesować i pochyłać nad jakimś historycznym tematem wraz z jego niuansami, kiedy wystarczy założyć koszulkę, wcielając się tym prostym gestem w rolę podziwianego żołnierza wyklętego czy powstańca warszawskiego? Skutki tego eksperymentu mieliśmy okazję obserwować, gdy Robert Bąkiewicz, występujący kilkakrotnie w powstańczej opasce, zagłuszał przemówienie Wandy Traczyk-Stawskiej, na co powstanka kazała mu milczeć, przy okazji udzielając skrótowego wyjaśnienia, czym było Powstanie. Wydaje mi się, że z tego wydarzenia można wyciągnąć wniosek o tym, ile warte jest historyczne gadżeciarstwo, jak również cenną lekcję, by bohaterom oddawać cześć ciszą i zadumą. ●



## ANNELIESE MISTEL

Publicystka, orientalistka, z zamiłowania historyczka, absolwentka wydziału orientalistycznego na Uniwersytecie Warszawskim, tytuł magistra japonistyki uzyskała na Uniwersytecie Diderota w Paryżu. Od wielu lat związana z Francją, w której mieszka na stałe od 2017 roku.



# WIWAT LENIE, CHWAŁA NIEROBOM!

MACIEJ CHMIELEWSKI

System socjalny, jaki w ostatnich latach stworzył PiS, karze tych, którzy swoją ciężką pracą budują dobrobyt naszego kraju, a rozdaje na lewo i prawo tym, którym się pracować nie chce. To nie pomoc społeczna, tylko korupcja polityczna, ostentacyjny kult zawodowego nieróbstwa i żerowania na innych jako stylu życia. Tego nie da się obronić ani zaakceptować, ani na gruncie ekonomicznym, ani przede wszystkim moralnym.

Zacznę nietypowo, od podsumowania czy wyjaśnienia tytułu – nie wszyscy beneficjenci programów socjalnych są leniami czy, mówiąc kolokwialnie, patologią. Wielu, jeśli nie większość, to absolutnie normalni ludzie, których doświadczyła sytuacja życiowa lub po prostu mają mniej umiejętności zarabiania pieniędzy niż inni. Wielu z nich można byłoby nawet pomóc. Rzecz w tym, że programy pomocy społecznej nie mogą wspierać osób, które nie tylko znajdują się w trudnej sytuacji, ale znajdują się w niej na własne życzenie i nie robią nic, aby z niej wyjść. Rząd nie ma własnych pieniędzy – ma tylko to, co zabrał nam, podatnikom, w podatkach. I nie ma prawa wydać z tych pieniędzy choćby złotówki bez każdorazowego obejrzenia jej ze wszystkich stron. Każdy zasiłek, każda wypłata to czyjeś niezabranie córki do kina, czyjeś niepojechanie na wakacje czy po prostu nieodłożenie oszczędności. Ale system socjalny, jaki w ostatnich latach stworzył PiS, karze tych, którzy swoją ciężką pracą budują dobrobyt naszego kraju, a rozdaje na lewo i prawo tym, którym się pracować nie chce. To nie pomoc społeczna, tylko korupcja polityczna, ostentacyjny kult zawodowego nieróbstwa i żerowania na innych jako stylu życia. Tego nie da się obronić ani zaakceptować, ani na gruncie ekonomicznym, ani przede wszystkim moralnym.

Przez 30 lat od transformacji ustrojowej Polska awansowała z poziomu krajów trzeciego świata do krajów wysoko rozwiniętych. Ktoś słusznie powie, że w tym gronie zamykamy stawkę, ale

wystarczy pojechać do Ukrainy czy nawet do należącej do UE Rumunii, aby zobaczyć różnicę. Przez większość tego czasu żyliśmy w zgodnym przekonaniu, iż dobrobyt wypracowuje się pracą, a nie czekaniem aż spadnie z nieba. Oczywiście znajdziemy epizody takie jak kuroniówka, ale każdorazowo były one symbolem śmieszności ich autora, a nie zmianą systemu. Zupełnie inna też była sytuacja gospodarcza – o ile w latach 90-tych bezrobocie sięgało 20%, tak od roku 2017 zeszliśmy poniżej 5%. Świadomie bazuję tu na badaniach Eurostatu, gdyż to, co GUS nazywa bezrobociem, w istocie jest wyłącznie liczbą osób zarejestrowanych w urzędach pracy. Wielu z nich nie jest bezrobotnymi, a część bezrobotnych wcale się nie rejestruje. Bezrobocie na takim poziomie jest całkowicie naturalne i jego zejście do zera jest niemożliwe w warunkach wolnorynkowej gospodarki – zawsze będą ludzie, którzy dopiero co stracili pracę i jeszcze nie dostali nowej albo tacy, których umiejętności nie pasują do potrzeb pracodawców. W warunkach bezrobocia 3% praktycznie nie ma ludzi, którzy chcieliby pracować, ale pracy nie mogą znaleźć. Nie ma zatem żadnego uzasadnienia dla istnienia programów socjalnych, gdyż problemy osób w trudnej sytuacji finansowej wynikają wyłącznie z ich świadomych działań lub zaniedbania.

## Z edukacją to sami zawaliliśmy

Jednocześnie od dawna słyszało się, u niektórych, że za komuny było lepiej, albo że dorobili się ci, co kradli. Na tej mentalności bazuje sukces



PiS-u. Faktem jest, że wiele majątków znanych powszechnie osób trudno wyjaśnić sukcesem zawodowym czy biznesowym. Z drugiej strony nawet PZPR nie miała na swoim koncie tak dziwnych transakcji jak PiS i jej poprzedniczka PC. Dwie wieże i Srebrna to wierzchołek góry lodowej, która zaczęła rosnąć obok „Tygodnika Solidarność”. Prawdziwą ironią jest, iż ta najgorsza pod każdym względem spośród polskich partii politycznych wykreowała sobie wizerunek obrońcy uciśnionych. Co zawiodło w polskiej transformacji ustrojowej? Dlaczego wielu ludziom tak obojętna jest praworządność i wolność, które oddają za gotówkę? Z racji wieku wciąż pamiętam swoją edukację szkolną i niewiele dobrego mogę o niej

**Prawdziwą ironią jest, iż ta najgorsza pod każdym względem spośród polskich partii politycznych wykreowała sobie wizerunek obrońcy uciśnionych. Co zawiodło w polskiej transformacji ustrojowej?**

powiedzieć. Ktoś może rzec, że wyszedłem na ludzi, ale stało się to, jak w większości przypadków, pomimo polskiej szkoły, a nie dzięki niej. Historia w podstawówce kończyła się na przeleceniu po nagłówkach II wojny światowej, na nic innego nie starczało czasu, gimnazjum zaczynamy ludźmi pierwotnymi i za 3 lata powtórka z rozrywki. W liceum lepiej? Nie, ponownie nie kończąc wątków współczesnych przez pół roku malujemy

poziomką francuskie jaskinie, a potem w szczegółach omawiamy reformy rolne średniowiecza. Taka historia w szkole to wyrzucone na pensję nauczycieli pieniądze podatnika.

Skąd przeciętny, nie bardzo zainteresowany historią człowiek, ma zatem znać ostatnie sto, jakże współczesnych nam lat? Skąd ma wiedzieć, czym kończy się socjalizm i takie odbieranie wolności obywatelom przez państwo? Skąd ma wiedzieć, że restrykcje covidowe były jeszcze większym pogwałceniem prawa niż stan wojenny w 1981 r.? Jaruzelski, w przeciwieństwie do Kaczyńskiego, miał choć tyle honoru, aby zrobić to oficjalnie. Jakie poczucie tożsamości trafia do takiego

młodego człowieka? Nowoczesny, zdrowy punkt widzenia na świat abdykował przed takim nastolatkiem już na starcie. Z drugiej strony widzi ciężko pracujących w kiepsko płatnej pracy rodziców i słucha wpychających się z każdej strony wątków narodowo-populistycznych. Słyszy proste i nośne odpowiedzi na trudne pytania. Klepane przez populistów bzdury nie mają żadnej konkurencji zrozumiałej dla przeciętnego odbiorcy.

Sami wychowaliśmy społeczeństwo, w którym spora jego część albo kompletnie nie rozumie wartości wolności, albo ją rozumie, ale w starciu z podstawowymi potrzebami materialnymi uważa ją za cenę wartą zapłacenia. Prawdą bowiem jest, że wśród ubogich ludzi w Polsce patologia to mniejszość. Większość z nich to normalni ludzie pracujący na kiepsko płatnych posadach. Oczywiście różna praca ma różną wartość i zróżnicowanie płac jest całkowicie normalne. Nienormalnym byłoby gdyby np. sprzątaczką zarabiała porównywalnie do lekarza. Tylko ta sprzątaczką za rzetelnie

wykonaną pracę powinna dostać wynagrodzenie pozwalające jej na zapewnienie chociaż minimum normalnej egzystencji. Tymczasem wielokrotnie, zwłaszcza mali przedsiębiorcy, zatrudniali pracowników na czarno, na umowy cywilno-prawne, czasem nieuczciwie się z nimi rozliczając. Prawo podatkowe bardzo do tego obie strony zachęcało. Ten brak stabilności i poczucia bezpieczeństwa doprowadził do tego, że w oczach takiej osoby wolności i „cała reszta” to przywileje bogatych, a nie ich własne. Zatem w ich oczach od PiS-u coś dostają, a tracą coś czego i tak nie mieli.



Photo by AbsolutVision on Unsplash



## Gospodarka Głupcze

Po 30 latach kapitalizmu i prawie 70 latach bez wojny Polska jest krajem, w którym żyje się całkiem dobrze i na dobrym poziomie. Oczywiście jest wiele krajów bogatszych, ale jeszcze więcej dużo biedniejszych. Że jest inaczej, powie tylko ten, kto nie widział nic poza własnym podwórkiem. Długi okres pokoju jest w historii Europy zjawiskiem nietypowym. Przed II wojną światową życie biegło od jednej wojny do następnej. W rzeczywistości braku prawdziwych problemów egzystencjonalnych ludzie sami zaczynają je tworzyć, mnożąc oczekiwania do granic absurdu. Gdy sto lat temu powstawał socjalizm, jego postulaty były bardzo rozsądne – wolne weekendy, urlopy, traktowanie robotnika w fabryce jak człowieka, a nie jak śmiecia. Dziś to oczywistość, co więc postulują socjaliści? Może uczciwą pracę, dorabianie się pomysłowością itp.? Nie! Dochód gwarantowany! Wzrost zasiłków! Dziś to uczciwi pracownicy mają utrzymywać nierobów, których jedyną zasługą ma być to, że się urodzili.

Komunizm w Polsce spowodował, iż kraj odbudowywał się ze zniszczeń wojennych dużo wolniej niż to miało miejsce w innych państwach. Tak naprawdę dopiero w latach 90-tych dostaliśmy szansę prawdziwego rozwoju. Ale komuna wyrządziła Polsce dużo większą krzywdę niż kilkadziesiąt lat zapóźnienia w rozwoju - to można nadrobić, co w dużej mierze się nam udało. Komuna wyprała Polakom mózgi, wpajając radziecką mentalność równości i wypaczonej sprawiedliwości

społecznej. Mimo społecznego konsensusu co do potrzeby zmiany ustroju, wielu domagało się szerokiej redystrybucji, zabierania bogatym i rozdawania biednym. Oczywiście pewne wyrównanie szans jest potrzebne – ale ono jest zapewnione – mamy darmową edukację i osoba z nawet najbiedniejszego domu może osiągnąć wielki sukces. Tak, jest mu trudniej, czasem dużo trudniej. Ale ma takie szanse, jeśli tylko chce. Dlaczego inni mają ze swojego sukcesu płacić za to, że z tych szans nie skorzystała? Dlaczego to inni ludzie mają płacić na utrzymanie dziecka samotnej matce, którą zostawił ojciec dziecka. To ona wybrała dziecku tego ojca czy reszta społeczeństwa? Czyj to był błąd? Może pójdźmy dalej, czemu nie finansować operacji plastycznych dla tych, którzy urodzili się z mniejszą urodą? Tu socjalizm milczy? Niestety spuścizna komuny do dziś tkwi w głowach wielu Polaków, czego dowodem jest wysokie poparcie dla 500+. Dobrobyt buduje się pracą – nie lenistwem i przejadaniem tego, co wypracują inni.

500+ to najbardziej niedorzeczny program socjalny, jaki powstał. Idea płacenia za dzieci nie jest nowa, począwszy od becikowego, takie pomysły wdrażano w wielu krajach europejskich. Każdy z identycznym skutkiem, zerowym wpływem na dzietność. Tak jak kiedyś, tak i dzisiaj – jeśli ktoś chce mieć dziecko, to będzie je miał, a jeśli nie chce, to się na nie nie zdecyduje. Aspekt socjalny tego programu można było rozwiązać w dużo prostszy i tańszy w realizacji sposób – wystarczyło podwyższyć ulgę podatkową

na dzieci do poziomu odpowiadającego wartości 500+. Byłoby to prostsze w realizacji, nie wymagałoby zatrudnienia urzędników do obsługi, a przede wszystkim pieniądze trafiłyby wyłącznie do osób pracujących. Nie finansowałibyśmy zawodowych bezrobotnych, nie wypchnięto by z rynku pracy osób, którym albo ta praca przestała się opłacać, albo uznali, że 500+ im wystarczy i wolą korzystać z życia na czyjś koszt. A korzystać mogą podwójnie i potrójnie – 500+ nie wlicza się do dochodu, nie podlega zajęciu komorniczemu. Wystarczy, że taki wyborca PiS weźmie telewizor na raty, szybki kredyt na oświadczenie, ma 500+, więc ma dochód. Potem nie płacimy, telewizor

opiekuńcze, mamy wyprawki. Przyznam szczerze, że sam nie umiem zliczyć całego rozdawnictwa na lewo i prawo, jakie PiS skutecznie. Ale za pasem wybory i licytacja trwa w najlepsze. Chciałbym wierzyć, że pomysł 20-procentowych podwyżek dla budżetówki to tylko efekt nadużycia trunków wysokowych. Niestety Tusk to nie Kwaśniewski, niestety pod chyba każdym względem. Za Tuska sfera budżetowa rozrosła się o 40% przyjmując rozmiary nowotworu na gospodarce. Pozostaje nam tylko wiara, że Donald Tusk wciąż jest Donaldem Tuskiem – jedynym politykiem, którego obietnic wyborczych warto słuchać. Jeśli coś obieca w kampanii, to na pewno tego potem nie zrobi.

**Sami wychowaliśmy społeczeństwo,  
w którym spora jego część albo kompletnie nie rozumie  
wartości wolności, albo ją rozumie, ale w starciu  
z podstawowymi potrzebami materialnymi uważa ją  
za cenę wartą zapłacenia**

dawno sprzedany albo u cioci, a nam komornik nie ma czego zająć. Taki właśnie model społeczny tworzy PiS. PiS bowiem na 500+ nie porzekał. Mieliśmy krowę plus, świnie plus, mamy trzynastki i czternastki dla emerytów. Czy nie można było po prostu podnieść emerytur o te kwoty, zamiast używać tak obrzydliwie komunistycznego nazewnictwa? Choć pewnie bolszewicki PiS tego brzmienia nawet nie czuje. Nie czuje i podbija stawkę - mamy bony turystyczne, mamy kapitały

## Quo Vadis, Polsko

Każdy socjalizm kończy się tak samo – gdy kończą się pieniądze. Kaczyński to człowiek w czepku urodzony – drugi raz dostał władzę w okresie najlepszej koniunktury. Inflacja już przed covidem sięgała 5%, poziom, który w warunkach normalnej gospodarki powinien oznaczać natychmiastową dymisję rządu i całej rady polityki pieniężnej. Ale jak się bawić, to się bawić – przyszedł covid



więc zamknijmy gospodarkę, zabierzmy ludziom możliwość wydawania pieniędzy, a równocześnie dodrukujmy pieniędzy, ile się da. Są wybory? Dajmy kolejnego ileś tam plusa. Rozwalmy gospodarkę, a potem przyjdzie wojna i wszystko zrzucimy na Putina. Przecież ciemny lud wszystko kupi, Jacek Kurski dopilnuje.

Plusem obecnej nieciekawej sytuacji jest przebudzenie się społeczeństwa. Nawet najzagorzalszy i pozbawiony krzty refleksji pisowski elektorat płaci rachunki i robi zakupy. Matematyka jest

bezwzględna, skończyła się impreza na kredyt. Nadchodzi duży, bardzo duży kryzys gospodarczy i Polska bardzo boleśnie go odczuje. Pojawia się wreszcie realna szansa na odsunięcie PiS od władzy i to jest jedyny pozytyw z sytuacji. Obawiam się jednak, że przy skali katastrofy, jaką nam zafundowali, ktokolwiek teraz przejmie władzę, straci ją przed końcem kadencji. Cena za sprzątanie bałaganu będzie niewiele mniejsza niż w Grecji. Dojście do władzy PO gwarantuje, że nikomu z PiS nie spadnie włos z głowy. Znowu nie będzie rozliczeń, aktów oskarżenia, wyroków.

Rączka rączkę umyje. Jeśli tak się stanie, PiS wróci do władzy mocniejszy i z jeszcze większym poparciem. Nam pozostanie emigracja.

Na szczęście fundamenty naszej gospodarki są nieporównywalnie silniejsze niż w Grecji i nawet PiS-owi nie udało się tego zniszczyć. Nasz przemysł produkuje jednak więcej niż oliwki i migdały w karmelu, a nawet wyrzucone poza budżet i oficjalne statystyki długi Morawieckiego nie powinny przygnieść budżetu. Jednak kolejny

chunkami na pokolenia i samolotami, które nadają się co najwyżej do walki z piratami w Somalii. Nadchodzą dla nas bardzo trudne czasy i trzeba uczciwie powiedzieć, że sami sobie na to zapracowaliśmy. Zmarnowaliśmy dekadę prosperity na rozdawnictwo socjalne zamiast na inwestycje i przebudowę w nowoczesne państwo. Wychowaliśmy kolejne pokolenie konsumpcji nie na swój koszt, przerośniętych oczekiwań i niechęci do dawania czegokolwiek od siebie. Kto za to zapłaci? Ci co głosowali na PiS? Najpewniej znowu Bogu

### **Pozostaje nam tylko wiara, że Donald Tusk wciąż jest Donaldem Tuskiem – jedynym politykiem, którego obietnic wyborczych warto słuchać. Jeśli coś obieca w kampanii, to na pewno tego potem nie zrobi**

rząd stanie przed nadchodzącym kryzysem bez możliwości dalszego zadłużania, za to z wielkimi oczekiwaniami społecznymi, niepokojem za wschodnią granicą i militarnym potworkiem jaki właśnie nam zafundował PiS. Dzięki koreańskim zakupom Błaszczaka zostaniemy z wysokimi ra-

ducha winna klasa średnia. Za każdym razem najbardziej poszkodowani nie są dziedzice fortun i mityczni miliarderzy, tylko klasa średnia – ludzie, którzy własną pracą dorobili się nieco więcej niż inni. ●



#### **MACIEJ CHMIELEWSKI**

Manager specjalizujący się w handlu detalicznym i transformacji biznesu. W dotychczasowej karierze kierował inwestycjami takimi jak uruchomienie nowego centrum logistycznego w Bukareszcie czy budowa dystrybucji ecommerce w kilku miastach w Polsce. Absolwent Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego, liberał, wolnorynkowiec, a nade wszystko wolnościowiec uznający za najważniejszy obowiązek państwa ochronę obywatela przed samym państwem.





# JEWFACE

MICHAEL GIELETA

Niedawno pewien mój wielce utalentowany kolega po fachu wyśmiewał, podobnie rechocząc ze stron ważnego dla polskich sfer wysokiej inteligencji tygodnika, debatowanie przez brytyjskie środowisko twórcze tego, czy nie-Żydówka powinna grać Gołdę Meyer. Kolega ów może nie widzi bardzo ważnego przedmiotu debaty: ditto dlaczego pewnie kryteria są niekwestionowane, społecznie czy artystycznie, wobec jednej mniejszości etnicznej, a ignorowane są one w przypadku innych.\*

Przybyty w Polsce wcześniej czy później kończą się dla mnie dysocjatywnym poczuciem przypadkowej obecności na alternatywnej planecie zamieszkałej przez podkpiwających sobie ze zjawisk określanych w judaizmie jako *tikkun olam* (naprawianie świata) niedokształconych mężczyzn piszących z prześmiewczo autorytatywnych wyżyn do czytelników. Co gorsza, robią to ze szpalt ważnych dla polskiej klasy inteligenckiej publikacji. Gdybym nie mieszkał w odległym od nich wszechświecie, wsiąkłbym, ku przekleństwu niebios, w tę retorykę lub, co gorsza jeszcze, partycypowałbym w wyśmiewaniu się z ulepszania świata dla biedniejszych, wykluczonych czy zmarginalizowanych „mniejszych”, którzy nie dzielą moich przywilejów społecznych, ekonomicznych czy geopolitycznych. Skoro o potencjalnej partycypacji w przekleństwie mowa, trudno mi nie uznać tego trywializująco-szyderczego tonu za obrazę dla mnie, czytelnika z innej sfery cywilizacyjnej.

Wyżyny, z których się do mnie peroruje są zarówno zamieszkałe przez uprawiających mój niszowy zawód szeroko oklaskiwanych polskich kolegów sprężających swe umysły na Forum Przyszłości Kultury, aby wspólnie rozmawiać na nim o (uwaga!) przyszłości; są to wyżyny, z których spadają na mnie jak manna na kulturowego neofitę zaproszenia do ważnych warszawskich teatrów na spektakle, na

przykład o społecznych benefitach podążania za przykładem grzybów („Może...tajemnicza inteligencja grzybów wskaże drogę ludzkim społecznościom?”).

Z wyżyn tych słycać zacadzony nikotyną i charczący wybuchami repetytywnych aktów humorystycznego samouwielbienia męski rechot wykpiwający, na przykład, heteroseksualnych aktorów, publicznie uznających przywłaszczenie kulturowe jako problem środowiska (z czego, za przykładem Toma Hanksa, naśmiewa się dziennikarz pierwszoligowego polskiego pisma: jak sugeruje nowoczesna zachodnia etyka zawodowa, rynek pracy dla aktorów nieheteronormatywnych powinien w sposób proporcjonalny dawać prawo do auto-reprezentacji, jest to dla owego dziennikarza pierwszoligowego polskiego pisma taki absurd, że następnym absurdem będzie dla niego dysotopijna wizja filmowego świata, w którym „Polaków mają grać wyłącznie Polacy”).

Co dziwniejsze, rechot ten pochodzi od autora, który sam jest Polakiem o dwunarodowych korzeniach. Na planecie, z którą identyfikuję się ja, wielonarodowość, wieloetniczność i pansksualizm są zjawiskami, które pozwalają na otwarcie się na doświadczenia innych i próbę poszerzenia własnej wrażliwości na ból i ostryzację doświadczane przez mniejszości, którym nie jest dana możliwość wypowiedzenia



się we własnym imieniu. Na planecie, na której żyje autor owego artykułu, nie jest rolą polskiej klasy myślącej zastanowić się, czy może coś w renuncjacji honorów otrzymanych przez Toma Hanksa za *Filadelfię* jest rzeczywistym przejawem troski o uhonorowanie prawa danej mniejszości do opowiadania poprzez role tych postaci o własnych doświadczeniach.

Nie wiem, kto w Polsce grywa Otellów; w Wielkiej Brytanii na szczęście żyjemy w świecie, w którym Laurence Olivier nie musi już zakła-

przez doświadczenie życia za murem Terytoriów Okupowanych czy trzech lat spędzonych w Israeli Defense Forces. O ile silniejsza jest siła perswazji Ryszarda II, gdy gra go otwarcie homoseksualny aktor, a Tytanię heteroseksualny Oberon, w którym pyłek miłosny Pucka rodzi absurdalnie wyobrażoną miłość do Spodka, granego przez aktora pochodzącego z edukacyjnie zubożałych nizin społecznych, w tym przypadku, jamajskiego południowego Londynu. Zbitka przypadkowości miłosnej trucizny i zagubienia się obu postaci w niekompatybilnej

**Czytając to stwierdzenie, jako czytelnik myślący jednak po angielsku, musiałem odłożyć na bok *pièce de résistance* mojego czytelniczego zażenowania (kłócące się o role „zazdrosne aktoreczki”) i skupić się na wyrażeniu „wiadome pochodzenie”**

dać kartoflanego nosa, kolczykować sobie uszu i zużywać puszki za puszką pasty do butów przed wejściem na scenę jako Maur we-necki. Skoro w Royal Shakespeare Company w tym sezonie Ryszarda III gra po raz pierwszy w historii brytyjskiego teatru niepełnosprawny aktor, jakim darem dla widza jest spojrzenie na tę postać poprzez życie z doświadczoną, a nie wyobrażoną deformacją ciała. Izraelczyków czy Palestyńczyków grają aktorzy o tych właśnie korzeniach, z prawdziwymi akcentami i idiosynkratyczną samoekspresją uformowaną

erotycznej niby-grze miała druzgocący efekt. Bo leżała u ich podłoża prawda reprezentacji klas społecznych obu szekspirowskich bohaterów, którzy (pomijając magiczną królewskość Oberona czy Tytanii), była reprezentatywna dla środowiska społecznego, z którego pochodzili aktorzy. Bo leżała u ich podłoża prawda, a nie „aktorstwo”.

Niedawno jeden mój wielce utalentowany kolega po fachu wyśmiewał, podobnie rechocząc ze stron ważnego dla polskich sfer wysokiej



inteligencji tygodnika, debatowanie przez brytyjskie środowisko twórcze tego, czy nie-Żydówka powinna grać Gołdę Meyer. Kolega ów może nie widzi bardzo ważnego przedmiotu debaty: *ditto* dlaczego pewnie kryteria są niekwestionowane, społecznie czy artystycznie, wobec jednej mniejszości etnicznej, a ignorowane są one w przypadku innych. Kolega ów, co gorsza, umniejsza wagę debaty w Wielkiej Brytanii do kategorii „koleżanek od castingu” spotykających się w sytuacji konfliktowej na

herbatę (jak naturalnie czynią to Anglicy). To, że szanowany tygodnik dla polskich sfer wysokiej inteligencji w tym samym paragrafie dopuszcza, by jedną reprezentantkę debaty opisać jako rosyjską arystokratkę, o drugiej natomiast pisać (i to kilkakrotnie) jako o posiadaczce „wiadomego pochodzenia”.

Czytając to stwierdzenie, jako czytelnik myślący jednak po angielsku, musiałem odłożyć na bok *pièce de résistance* mojego czytelniczego



zażenowania (kłócące się o role „zazdrosne aktoreczki”) i skupić się na wyrażeniu „wiadome pochodzenie”. Najpierw nie wiedziałem, o co chodzi. Później zrozumiałem, że mowa jest o tym, że Maureen Lipman jest Żydówką. Następnie poraził moją lingwistyczną ignorancję historyczny językowy uzus wypominania komuś „wiadomego pochodzenia”. Nieważne nawet, jaki miałyby to miało mieć ekwiwalent w języku angielskim (bo nie ma: „Jewish” wystarczy). Ale co takie (użyte nie raz w tym felietonie) wyrażenie robi, wśród rehotu w „Tygodniku Powszechnym” w 2022 roku? Quousque tandem abutere, Redaktorze Naczelny, *patientia nostra*?

Wracając do samej *pièce de résistance*, o dziwo, rehot obu panów cichnie, gdy jako kontrargument (dla nich trywialnych; na mojej planecie

Nie wiem, czy większym absurdem na planecie tych panów jest zakładanie, że gdyby role Woody Allena w jego wczesnych filmach zagrał Dev Patel, nie miałyby to większej różnicy dla reprezentowanego przez dane filmy świata, czy też fakt, że żaden z rechoczących autorów artykułów nie wiedział o tym, że pierwszą aktorką grającą Hamleta była w 1899 roku (wspominana przeze mnie już zresztą w kontekście promocyjnej nagości w zesłomiesięcznym „Liberté!”) Sarah Bernhardt (Niemko-Francuska „wiadomego pochodzenia”...).

„Wszystkie filmy biograficzne powinny być albo autobiograficzne, albo zakazane” – konkluduje mój utalentowany kolega po fachu. Bardzo frustrujące jest to, że pośród tego analizującego sedno sprawy rehotu żaden z ce-

wyraża swoją głęboką krytykę wobec filmu Andrzeja Wajdy według scenariusza Agnieszki Holland *Korczak*. Krytykę, której sednem jest fałszywa reprezentacja i interpretacja żydowskiego doświadczenia wojennego poprzez chrześcijański paradygmat cierpienia, zbawienia i transcendencji do lepszego świata białych komż i zielonych pól rozświetlonych słońcem, które w rzeczywistości prażyło akurat w sierpniu 1942 czekających przed wejściem do Himmelstrasse nagich ofiar Wielkiej Akcji Likwidacyjnej warszawskiego getta. Wywiad ten zainspirował mnie do obejrzenia na nowo po latach *Korczaka*.

Tym, co oprócz osłupienia wywołanego przez opisaną wyżej końcówkę filmu zwróciło moją

polszczyznę. Jakby właśnie Bardini nie umiał zagrać postaci „wiadomego pochodzenia”...

To, że w Polsce istnieje społecznie akceptowana forma „grania Żyda”, uzewnętrzniająca się językiem ciała i specyficznie brzmiącym patois, jest reduktywnym archaizmem, który właśnie mój kolega po fachu i ja powinniśmy poprzez naszą pracę twórczą kwestionować. Po to również jesteśmy czynni zawodowo, żeby podważać i obalać istnienie owych stereotypów kulturowych określanych jako „Jewface”.

Czym innym oczywiście jest archetyp „the Southern belle”. Mimo że dwie najśłynniejsze z nich, Scarlett O’Hara w *Przeminęło z Wiatrem* i Blanche DuBois w *Tramwaju zwanym po-*

### **Makbet JEST Szkotem, czy gra go z pochodzenia Celt czy Afro-Amerykanin. Naszą rolą jako reżyserów jest ze szkockością Makbeta, tak jak z żydowskością Shylocka, jakoś sobie radzić**

uwagę, jest to, że 90% słowiańskich aktorów grających Żydów mówi jakoś dziwnie. Z intonacją, którą wspominam z niesmakiem ze szmoncesowych dowcipów granych przez nie-Żydów w polskich kabaretach ku ucieście zbierającej się w elitarnych warszawskich kabaretach lat 70-tych publiczności. Jedynym aktorem, który w *Korczaku* gra postać, a nie „Żyda” jest Aleksander Bardini. Gra tę rolę nieakcentowaną

żądaniem zagrała przy wszelkich akoladach po obu stronach Atlantyku Angielka z wyższej klasy – Vivien Leigh. Nie wiem natomiast, czy ktokolwiek przejął się tym, że arcy-Południowego gentlemiana zagrał również Anglik, tyle że „wiadomego pochodzenia” – Leslie Howard né Steiner. Ale Południowa dama czy gentleman nie mają uncji obraźliwości prześmiewczego archetypu „Blackface” czy „Jewface”.

### **Nie wiem, kto w Polsce grywa Otellów; w Wielkiej Brytanii na szczęście żyjemy w świecie, w którym Laurence Olivier nie musi już zakładać kartoflanego nosa, kolczykować sobie uszu i zużywać puszki za puszką pasty do butów przed wejściem na scenę jako Maur wenecki.**

bardzo ważnych dla dylematu intelektualnego i artystycznego dotyczącego auto-reprezentacji) podają przykład Teresy Budzisz-Krzyżanowskiej grającej trzy dekady temu u Andrzeja Wajdy *Hamleta*.

lebrowanych panów autorów nie wspomina wydrukowanego w „Gazecie Wyborczej” po śmierci Clauda Lanzmanna wywiadu reżysera filmowego arcy-dokumentu Shoah udzielonego Annie Bikont. W wywiadzie tym Lanzmann



O to właśnie chodziło Maureen Lipman w debacie z Helen Mirren. Ku wiedzy mojego utalentowanego kolegi po fachu dodam tylko, że Mirren pochodzi po macierzystej stronie z angielskiej klasy robotniczej z East Endu (zostawmy te apokryfy o rosyjskiej arystokracji; pomimo pięknej, przedrewolucyjnej rodzinnej przeszłości rodziny Mironowów, ojciec Mirren był londyńskim taksówkarzem, tak jak *pater familias* piosenkarki „o wiadomym pochodzeniu” Amy Winehouse). Maureen Lipman natomiast

nie była z Helen Mirren czy bez Helen Mirren na żadnym castingu do roli Gołdy Meyer. Żadna z tych aktorek nie jest na etapie kariery, w którym „chodzi się na castingi”. Na ogół to reżyserzy, po aprobacie scenariusza przez armię agentów i doradców, dopuszczani bywają (lub częściej nie) do castingu przed aktorkami tej klasy.

Zadawanie ważnych pytań o sens reprezentacji i stereotypizacji w sztuce w przeciwieństwie

do trywializowania ich do poziomu zazdrości „aktoreczki wiadomego pochodzenia”, która nie dostała danej roli, jest i niemądre i dość obraźliwe. Co najgorsze, pokazuje stopień, do którego na alternatywnej dla mojej planecie, pojęcie „debaty” jest nieistniejącym konceptem. Na tej nie-mojej planecie debaty oksfordzkie czy westminsterskie pewnie polegałyby na degradującym stronę przeciwną rechotaniu, obrażaniu kontrargumentora i retorycznego wyrafinowania na poziomie średnio inteligentnego ośmiolatka.

To, że mój wielce utalentowany kolega po fachu nie znał ponad 120-letniej tradycji grania szekspirowskich ról przez kobiety (trudno tu uznać Wajdę za reżyserskiego radykała), wzbudziło we mnie lekkie zażenowanie. To, że nie widzi

twórczego atutu w zobaczeniu Makbeta granego przez Szkota, który mówi pentametrem ze wschodnio-szkockim akcentem, jest rozczarujące u artysty formatu mojego utalentowanego kolegi. Makbet JEST Szkotem, czy gra go z pochodzenia Celt czy Afro-Amerykanin. Naszą rolą jako reżyserów jest ze szkockością Makbeta, tak jak z żydowskością Shylocka, jakoś sobie radzić.

Chacun à son goût. ●

\* Chodzi o felieton Jana Klaty Krzyżowy ogień pytań, opublikowany na łamach „Tygodnika Powszechnego”, vide: <https://www.tygodnikpowszechny.pl/krzyzowy-ogien-pytan-170732> (kom. red.) ●



## MICHAEL GIELETA

Reżyser operowy i teatralny. Ukończył studia w zakresie literatury na Uniwersytecie Oksfordzkim, gdzie jego mentorem był m.in. Cameron Macintosh. Ponadto ukończył program reżyserski w National Theatre w Londynie. Był asystentem Franco Zeffirellego przy jego realizacji *Absolutely! (perhaps)* Pirandella na West Endzie. Asystował również w Royal Shakespeare Company. Reżyseruje głównie na deskach teatrów brytyjskich, amerykańskich, skandynawskich i południowoafrykańskich. Pełnił obowiązki dyrektora artystycznego awangardowej The Cherub Company London. Współpracował z Yale School of Opera, Royal College of Music oraz Birmingham Conservatoire. Jest także jednym z reżyserów Akademii Szekspirowskiej w Royal Academy of Dramatic Art.



# CZY CZUJESZ SWÓJ GŁOS?

OLGA BRZEZIŃSKA

W co się bawić, w co się bawić? Sezon urlopowy w pełni, więc planowanie zadań i ich realizację zastępuje projektowanie wypoczynku. Od kultury nie trzeba brać urlopu – można połączyć przyjemne z pożytecznym. Zmienić kontekst, miejsce, aktywności, ale postawić na takie, które gwarantują przeżycia, nowe doświadczenia i nie zwalniają z myślenia.

W co się bawić, w co się bawić? Sezon urlopowy w pełni, więc planowanie zadań i ich realizację zastępuje projektowanie wypoczynku. Od kultury nie trzeba brać urlopu – można połączyć przyjemne z pożytecznym. Zmienić kontekst, miejsce, aktywności, ale postawić na takie, które gwarantują przeżycia, nowe doświadczenia i nie zwalniają z myślenia. Lato obfituje w takie okazje, galerie, muzea i zabytki przeżywają obłęzenie, a do tej puli atrakcji dochodzą festiwale muzyczne, literackie i teatralne. W tym roku nie ograniczają nas pandemiczne restrykcje, więc można wybierać i przebierać w propozycjach artystycznych. Publiczność tłumnie powróciła na widownie, meldując się na koncertach i spektaklach. A kuratorzy, menadżerowie kultury i organizatorzy dwoją się i troją, żeby zapewnić im najlepsze doświadczenia żywego kontaktu ze sztuką i spotkania z innymi, dla których wspólne przeżycie jest więcej warte niż *all-inclusive* nad hotelowym basenem.

Z wielu wydarzeń artystycznych w tegorocznym planie na lato, z których część już mam za sobą, a kilka jeszcze wciąż przede mną, żywo wspominał festiwal sztuk performatywnych w Santarcangelo, najstarszy tego typu festiwal we Włoszech, który odbył się w dniach 8-17 lipca 2022. Średniowieczne miasteczko w prowincji Emilia-Romagna organizuje tę imprezę od 52 lat. Pomimo słusznego wieku, daleko festiwalowi Santarcangelo do nobliwego przeglądu wybranych

spektakli, które w minionych sezonach spotkały się z łaskawym przyjęciem krytyki. Zamiast klasycznej retrospektywy, Santarcangelo Festival proponuje poszerzenie horyzontów, zaprasza do wspólnych poszukiwań, daje do myślenia i angażuje wielopokoleniowe grono artystek, artystów, publiczność i lokalną społeczność w tworzenie bezpiecznej przestrzeni, gościnnej dla polifonii głosów.

I o głos, a właściwie o głosy tutaj chodzi. Tegoroczna edycja, zatytułowana „*Can you feel your own voice*” – Czy czujesz swój głos, pozwoliła wybrzmieć tym głosom, które w przestrzeni publicznej bywają uciszane, ignorowane, bagatelizowane. Ponad 170 spektakli teatralnych, performatywnych, tanecznych i muzycznych, zaprezentowanych przez artystów i artystki z całego świata, ułożyło się w opowieść intymną, różnorodną, ożywczą – prowadzącą do źródła, zapraszającą do odkrywania najbardziej osobistego głosu, który każdy widz nosi w sobie.

Za tę i kolejne dwie edycje odpowiada nowy dyrektor artystyczny Santarcangelo dei Teatri, Tomasz Kireńczuk, dramaturg, kurator i krytyk teatralny, którego wieloletnia praca w Teatrze Nowym Proxima w Krakowie, Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym Dialog-Wrocław i ostatnio w Narodowym Starym Teatrze poprowadziła z ziemi polskiej do włoskiej. Jego koncepcja zyskała najwyższe uznanie komisji konkursowej na dyrekturę artystyczną festiwalu Santarcangelo. Wygrywając



międzynarodowy konkurs w 2020 roku przyjął odpowiedzialność za kształt i rozwój festiwalu na lata 2022-2024. Wprowadzając festiwal w szóstą dekadę istnienia Kireńczuk stanął przed trudnym zadaniem planowania w warunkach znaczonej niepewnością rzeczywistości postpandemicznej, w cieniu wojny w Ukrainie i kryzysem uchodźczym. Wchodząc w nową rolę zapowiedział: „Zadanie, które wydaje mi się dzisiaj bardzo istotne – i stanie się na pewno jednym z kluczo-

Kireńczuk zaproponował program, który łączy dziedzictwo pięciu dekad Santarcangelo dei Teatri z krytycznym, twórczym i pełnym empatii namysłem nad rzeczywistością. Festiwal w Santarcangelo to tradycyjnie już miejsce dla sztuki poszukującej, artystów eksperymentujących z językiem teatralnym, przestrzenią sztuki zaangażowanej społecznie i politycznie. Doświadczenia zebrane w toku pracy kuratorskiej w środowisku teatralnym i aktywizmu społecznego (głośne pro-

**Publiczność tłumnie powróciła na widownię, meldując się na koncertach i spektaklach. A kuratorzy, menadżerowie kultury i organizatorzy dwoją się i troją, żeby zapewnić im najlepsze doświadczenia żywego kontaktu ze sztuką i spotkania z innymi, dla których wspólne przeżycie jest więcej warte niż *all-inclusive* nad hotelowym basenem**

wych elementów programowania - to myślenie o przyszłości w kontekście wytwarzania alternatywnych scenariuszy. To też myślenie o przyszłości bardziej sprawiedliwej, równościowej, również w sensie ekonomicznym i proponowanie konkretnych rozwiązań, które taką przyszłość mogą uczynić bardziej realną” (z wywiadu dla PAP, 2022). Traumatyczne doświadczenia, obecne w ciętach, umysłach i sercach twórców i publiczności, wybrzmiały w programie festiwalu, który jednak oparł się apokaliptycznej narracji.

jekty społeczno-artystyczne realizowane w Stowarzyszeniu Teatr Nowy, m.in. „Be brave. Młodzi w kulturze” czy „60+. Nowy wiek kultury”) uczyniły z Kireńczuka uważnego obserwatora sceny artystycznej i szerokiego kontekstu rzeczywistości społecznej i politycznej. Nowy dyrektor artystyczny zaprosił artystki, artystów i publiczność do słuchania innych i samych siebie, by w różnorodności doświadczeń, kontekstów, perspektyw każdy miał szansę poczuć własny głos. Festiwal stał się platformą, w ramach której





spotkały się indywidualne i zbiorowe wrażliwości i narracje, uruchamiające głębokie i wzbogacające doświadczenie różnorodności.

Dzień otwarcia festiwalu zgromadził uczestniczki i uczestników, mieszkanki i mieszkańców wokół okrągłego stołu, który stanął w sercu miasteczka, na Piazza Ganganelli. Skojarzenie z polskim Okrągłym Stołem, symbolem pierwszych kroków dialogu pomiędzy PRL-owskim rządem a demokratyczną opozycją nasuwa się samo. Czerpiąc

z lokalną społecznością, stawia na obecność w nieoczywistych przestrzeniach i angażuje mieszkańców miasta i regionu. Rozprzestrzenia się po całym regionie, eksplorując nieoczywiste i niejednokrotnie zaskakujące miejsca. Przedstawienia, performanse, koncerty, warsztaty i dyskusje odbywały się na scenach plenerowych, w katedrze, nieczynnej cementowni Buzzi-Unicem, centrum handlowym Le Befane, w prywatnych mieszkaniach, w klasztorze Kapucynów, w teatrze w Rimini czy Teatro Il Lavatoio, jedynej

niekwestionowanych bohaterek tegorocznego programu. Feministyczne, progresywne, kobiece perspektywy, radykalne estetyczne i etyczne wizje ujawniają napięcie pomiędzy potrzebą zmiany dotychczasowego porządku a silnymi tendencjami uprzedmiotawiającymi kobiety we współczesnym świecie. Donośnie domagają się, by zostać usłyszane i zobaczone. Upominają się o równość, wrażliwość i empatię wobec słabszych, pozbawionych przywilejów i skrępowanych ograniczeniami patriarchalnego, kapita-

zaczynają od nowa, powtarzają kroki, dążąc do opanowania choreografii pod dyktando demiuurga. Głęboko poruszająca, piękna wizualnie i muzycznie opowieść o wytrwałości, odwadze, wrażliwości, skłania do myślenia o potrzebie buntu, oporu i niezłomności. Maria Magdalena Kozłowska w spektaklu „Commune” zgłębia możliwości głosu jako narzędzia oporu, które może zostać wykorzystane w walce o słuszną sprawę. Odwołując się do działalności Pussy Riot, celebrytuje kobiecy głos i pokazuje, jak mu-

### **Traumatyczne doświadczenia, obecne w ciałach, umysłach i sercach twórców i publiczności, wybrzmiały w programie festiwalu, który jednak oparł się apokaliptycznej narracji**

z tego doświadczenia, festiwal twórczo rozszerzył symboliczne znaczenie stołu, wykorzystując go do działań artystycznych, dyskusji, umożliwiając spotkanie z innymi i dialog w duchu otwartości, zrozumienia i solidarności. W trakcie festiwalu stół na centralnym placu miasta posłużył okazaniu solidarności z pokrzywdzonymi w wyniku rosyjskiej agresji w Ukrainie. Organizatorzy wraz z okolicznymi restauratorami zorganizowali charytatywną kolację, z której cały dochód został przekazany na pomoc uchodźcom z Ukrainy.

Festiwal, uznany w międzynarodowym obiegu teatralnym, mocno podkreśla swoje związki

przestrzeni teatralnej w Santarcangelo. Przez 9 dni festiwalu miasto żyło teatrem, kolorowy tłum artystek i artystów mieszał się z lokalną społecznością, międzynarodowi goście zasiadali na widowni wraz z mieszkańcami miasta i regionu. To, co się udało w trakcie festiwalu, to stworzenie przestrzeni prawdziwego spotkania, integracji pomimo różnic, miejsca, w którym współistnieją ze sobą odmienne głosy, ciała i doświadczenia, miejsca, w którym ludzie się nawzajem widzą i słyszą.

Różnorodna edycja festiwalu w sposób szczególny wybrzmiała głosem kobiet –

### **Upominają się o równość, wrażliwość i empatię wobec słabszych, pozbawionych przywilejów i skrępowanych ograniczeniami patriarchalnego, kapitalistycznego i wykluczającego systemu**

listycznego i wykluczającego systemu. Z bogatego programu festiwalu chciałabym wspomnieć o kilku spektaklach i performansach, w których kobiety mocno zaznaczyły swój głos i zaprosiły publiczność do szukania rezonansu w sobie.

Mónica Calle („Ensaio para uma cartografia”), portugalska artystka, przygotowała spektakl z 12 nieprofesjonalnymi aktorkami, które obsesyjnie powtarzają klasyczne kroki taneczne przy wtórze dźwięków Boléro Ravela i nagrań z prób orkiestrowych, w trakcie których mężczyzna – dyrygent przerywa, koryguje, nakazuje powtórki. Męski głos zatrzymuje próbę raz po raz, kobiety

zyka klasyczna, operowy śpiew może stać się wspólnym językiem nowej rewolucji przeciwko oportunistom i opresji. Gabriela Carneiro da Cunha („Altamira 2042”), brazylijska aktorka, reżyserka i aktywistka, upomina się o prawa rdzennych mieszkańców Amazonii, gdzie powstaje zaporę na rzece Xingu, która po ukończeniu będzie największą elektrownią wodną na świecie. Jej budowa jest brutalną ingerencją w przyrodę i życie lokalnej ludności, bezpowrotnie niszczącą istniejącą bioróżnorodność. W trakcie performansu artystka angażuje publiczność w techno-szamański rytuał dźwięku i światła, próbując zaklinać rzeczywistość i ode-





gnać zło, które powoduje ludzka zachłanność i bezmyślność.

Związki miejscowej ludności z miejscem eksploduje Anna Karasińska, która zaprosiła do projektu „New Creation” osoby, które poznała w Santarcangelo i Rimini do performansu, który odbywał się w nieczynnej fabryce cementu na przedmieściach Santarcangelo. Ich różne doświadczenia, tożsamości, historie spotykają się w miejscu niegdyś ważnym dla okolicznych mieszkańców. Różni ich prawie wszystko – łączy miejsce, w którym mogą się zobaczyć, usłyszeć, poczuć, że coś ich łączy. Ostatnim ze spektakli, który chce tu przywołać, jest „Doom”. To performans, w którym Teresa Vittuci i Colin Self rekonstruuje genezę kobiecości poprzez postaci mitologicznej Pandory i biblijnej Ewy, poddając je krytycznej i queerowo-feministycznej analizie. Zgłębiając ich losy, Vittuci i Self stawiają pytania o kobiecość, kobiecą ciekawość (by sprawdzić, co się stanie w wyniku otwarcia puszkę lub zerwania zakazanego owocu), implikacje i długofalowe konsekwencje, do dziś obecne w patriarchalnej i binarnej narracji.

Doświadczenie festiwalu jest wciąż żywe, spotkanie z nowymi głosami, narracjami, tożsamościami, wizjami i idiomami artystycznymi – ożywcze, wzbogacające, budujące.

Giovanni Boccia Artieri, prezydent Santarcangelo dei Teatri pisał we wstępie do festiwalowego almanachu: „Sztuki performatywne pozwalają interpretować rzeczywistość w sposób wyobrażony, aktywując osobiste i zbiorowe doświadczenia zdolne do uruchomienia głębszych refleksji. Czynią to, konfrontując nas z tematami, uczuciami i ciałami innych, tych na scenie i tych siedzących obok nas. Bo widzowie, tak jak performerzy, mają ciało, umysł i pamięć, które wchodzi w interakcję, reagują, stawiają opór, konfrontują i zderzają się na scenie, gdy uczestniczą w performansie”. Czy w dziale „Kultura do myślenia” mogłabym polecić lepszy sposób na spędzenie letniego wypoczynku – i to takiego, który nie daje urlopu od myślenia, a tym bardziej od emocji? Chyba nie. Więc może do zobaczenia w Santarcangelo w 2023 roku? ●

Vide: <https://www.santarcangelofestival.com/>



## OLGA BRZEZIŃSKA

Menedżerka i promotorka kultury, prezeska Fundacji Miasto Literatury, dyrektor programowa Festiwalu Miłosza i Dni Tranströmerowskich. Absolwentka UJ, SGHi Leadership Academy for Poland. Pomysłodawczyni, współtwórczyni i producentka wydarzeń literackich, muzycznych, teatralnych oraz programów edukacyjnych. Laureatka Stypendium Twórczego Miasta Krakowa (2018).



# CERAMICZNE UNIKATY Z SERII „DZIEWCZYNY” \*

Z GABI STRAMĄ I PAULINĄ PUCIŁOWSKĄ  
ROZMAWIA MARTA KRAJENTA

Obiekty z serii „Dziewczyny” są odlewane w gipsowych formach, następnie łączone i formowane ręcznie, na koniec malowane angobą oraz zdobione metodą sgraffito. Powierzchnia niektórych została dodatkowo rzeźbiona dłutem. Szklione przezroczystym szkliwem, finalnie sygnowane złotem. W hamburskiej pracowni jednej z artystek powstały unikaty, o których opowiadamy poniżej.

## Marta Krajenta: Dziewczyny, jak doszło do waszego spotkania?

Gabi Strama: Będąc kiedyś na targach dizajnu zauważyłam wystawę Pauli. Formy jej prac wpadły mi w oko. Napisałam do niej wtedy bezpośrednią wiadomość na Instagramie i od tego momentu rozkręciła się korespondencja między nami. Później okazało się, że na kolejnym wydarzeniu mamy stoiska usytuowane obok siebie! Mogłyśmy poznać się lepiej i przekonać o tym, że jesteśmy otwarte na to, by zrealizować wspólny projekt. I tak, na podstawie autorskich form Pauli postanowiłyśmy zbudować rodzinę wazonów ozdobionych kobiecymi motywami, którymi posługuję się w mojej flagowej edycji pt. *Dziewczyny*. Wykorzystuję w niej sgraffito, prastarą technikę zdobniczą stosowaną w architekturze, która została zaadaptowana w ceramice.

## Co was nawzajem urzeka w waszych solowych projektach, co wnosi każda z was do duetu?

Gabi Strama: Ja od pierwszego zetknięcia z pracami Pauli jestem pod wrażeniem jej umiejętności

tworzenia niecodziennych form i wspaniałej przestrzennej wyobraźni. Tu przejawia się architektoniczne wykształcenie Pauli.

Paulina Puciłowska: Gdy tylko zobaczyłam twórczość Gabi, koniecznie chciałam mieć coś od niej u siebie w domu. Uważam, że jej grafika jest ujmująco nienachalna, pomimo, że wprost dotyka sferę tabu – kobiece piękno w surowej, szczerzej formie. Sama miałam też podejścia do kobiecych kształtów, np. przy rzeźbach cipek ze złotymi łechtaczkami. Podziwiam Gabi za jej swobodę wyrazu, którą stosuje w swojej indywidualnej twórczości i której używała też naszym wazonom.

## Efektom waszej współpracy jest kolekcja sześciu unikatowych obiektów - wazonów, z których każdy jest zupełnie inną wariacją kształtów i zdobienia. Kolekcję dopełnia sześć mniejszych obiektów. Jak powstały te dzieła?

Paulina Puciłowska: Od początku wiedziałyśmy, że nasza wspólna kolekcja będzie opowieścią o kobietach. Obie miałyśmy w swoim dorobku wiele motywów żeńskich, jesteśmy ceramiczkami i zależało nam na potraktowaniu ciała kobiety jako głównej inspiracji. Spędziłyśmy wiele godzin na rozmowach, najpierw zdalnie, następnie w Atelier, prowadząc burze mózgów i generując mnóstwo szkiców. Tak zarysował się koncept kolekcji rzeźb-wazonów o abstrakcyjnych kształtach, bazujących na geometrycznych modułach, które przywodzą na myśl kobiece krągłości. Ich powierzchnie miały pokrywać grafiki nagich kobiet w luźnych, pewnych siebie pozach.





Gabi Strama: Wszystkie obiekty powstawały z mniejszych form, modułów, które Paula ręcznie połączyła w sześć różnych, oryginalnych kształtów. Bardziej skomplikowane wazon-y składają się z pięciu części, a te mniej z dwóch. Gdy by-łyśmy już zadowolone z uzyskanych form, ręcznie malowałam figury kobiet metodą sgraffito, czyli tak jakby w negatywie. Zarys figur wydrapywa-łam w pomalowanej na czarno powierzchni gliny przed jej wyschnięciem, odkrywając kontrastowy kolor warstwy gliny spod spodu. Na niektórych wazonach tło wokół figur dodatkowo złobiłam drobnym dłutem, tworząc chropowatą i bardzo wyrazistą powierzchnię.

Paulina Puciłowska: Tak przygotowane wazon-y wypaliliśmy na tzw. biskwit w temperaturze 900 °C przez około 24 godziny. Wszystkie wazon-y zostały pokryte szklivem wewnątrz, natomiast zewnątrz niektórych z nich zdecydowałyśmy się pozostawić surowe, odstawiając szorstki charakter gliny. Drugi wypał, wiążący szklivo z cerami-ką, odbył się w temperaturze do 1070 °C przez ponad 30 godzin. Trzeci wypał w temperaturze 700 °C, przeznaczony dla złota, którym ręcznie ponumerowałam wszystkie prace, to ostatni etap procesu tworzenia, który zajął około 20 godzin. Każdy obiekt był w piecu trzy razy, a łączny czas wypału trwał ponad 75 godzin.

### Co się wtedy czuje? Jakie emocje towarzyszyły wam, gdy odliczałyście ten czas?

Gabi Strama: Dla mnie to zawsze mieszanka adrenaliny ale i takiego jakiegoś wewnętrznego spokoju – bo wiem, że niczego już nie zmienię, co ma być to będzie!

Paula Puciłowska: Gdy zamykam piec i wciskam przycisk start – jestem pełna satysfakcji po wielu godzinach pracy. Gdy dzień lub dwa później go otwieram – nie mogę się już doczekać. Ale oprócz ekscytacji, czuję lekki niepokój, czy na pewno wszystko się udało i nic nie pękło w piecu. Przeważnie praca nad jednym obiektem trwa trzy, cztery tygodnie, jestem w tym czasie już bardzo z nim związana i jest mi przykro, gdy na koniec coś nie wychodzi.

### Jaką historię opowiadają wasze „Dziewczyny”?

Gabi Strama: Tworząc kolekcję myślałyśmy o formach, poprzez które nawiązujemy do różnych sylwetek kobiet. Dlatego każda jest inna, unikatowa, niedoskonała – celowo nie starałyśmy się zachować idealnej symetrii. Pozy kobiet, które zdobiją obiekty, również zachowują bardziej







współczesny, frywolny charakter, często uciekając od utartego kanonu elegancji, grzecznych i wysmakowanych postaw, w stronę zwyczajności, zmysłowości, naturalności. Lubimy myśleć, że to taka aktualna wersja greckich waz, w której kobiety mają prawo być sobą, bez zbędnej pruderii i zachowawczości, pozwalając sobie na szukanie granic swojej kobiecości i seksualności.

Paula Puciłowska: Zdecydowanie wierzymy, że teraz jest czas na szczerzy i otwarty dialog o ludzkim ciele, o potrzebie bycia sobą i doceniania siebie takimi, jakimi jesteśmy. W czasie pracy nad naszą kolekcją nosiłam w brzuchu moją córkę i bardzo chciałabym, aby świat, na który przyjdzie, pozwalał jej być sobą.

#### **Projekt realizowałyście w hamburskiej pracowni Pauliny. Jak wspomnicie ten czas?**

Gabi Strama: Jechałam tam z pewną obawą: co będzie jak się nie zgramy? Nie pocujemy? Nic fajnego razem nie wymyślimy? Szybko się jednak tego pozbyłam. Cieszę się, że zaryzykowałam! Teraz mam apetyt na więcej!

Paula Puciłowska: Gdy razem z Maćkiem, moim mężem, otwieraliśmy Swawole Atelier, marzyliśmy o przestrzeni, która będzie stanowiła twórczy tygiel, kreatywny warsztat dla nas i naszych przyjaciół. Mimo, że zaczęliśmy w środku pandemii, udało się rozpocząć kilka współprac i poznać inspirujące osoby. Z natury jesteśmy bardzo

gościnni, cieszymy się na każde odwiedziny i zrobiliśmy wszystko, by Gabi poczuła się jak w domu. Natychmiast zaczęliśmy się dogadywać – z tak fajną dziewczyną nie mogło się nie udać! Świetnie nam się wspólnie pracowało, zwiedzało, gotowało, a nawet prowadziło łączone warsztaty ceramiczne. To były tylko trzy tygodnie, ale już planujemy kolejne spotkania.

#### **Paula, zdradz nam proszę jak ci się mieszka i tworzy w Hamburgu. Jaka jest twoja hamburska publiczność? Czym się kierują klienci przy doborze obiektów?**

Paulina Puciłowska: Motto Hamburga mówi, że to najpiękniejsze miasto świata. Z uroczymi kamieniczkami, mnóstwem zieleni i wody oraz otwartymi mieszkańcami. Można powiedzieć, że coś w tym jest. Pełną jego nazwą jest Wolne Hanzeatyckie Miasto Hamburg i to słowo Wolne często się przejawia w wielu warstwach życia publicznego. Gabi narysowała na naszej witrynie ogromne grafiki nagich dziewczyn, na ścianach wiszą moje wielkie rzeźby wulw, których zdjęcie opublikowała Niemiecka gazeta. Nikt nigdy nie zwrócił mi uwagi za obsceniczność czy ekstrawagancję. Prowadzenie Atelier, w którym organizujemy różne warsztaty i imprezy, daje nam możliwość poznać bardzo różnorodne osobowości. Mamy w ścianie półkę na sto kubków, gdzie zawsze stoją najróżniejsze wzory. Ludzie potrafią nawet godzinę zastanawiać się nad wyborem. Zdarza się na przykład, że starsza, elegancka para wybiera



sobie cały zestaw kubeczków ozdobionych złotymi cipeczkami. Otrzymujemy też zamówienia z praktycznie całego świata i z ciekawością obserwujemy, jak różnią się gusta użytkowników ceramiki w Polsce, Niemczech, w Amerykach czy w Azji. Nadal jeszcze tego nie rozgryźliśmy, ale dostrzegamy pewne wzory, na przykład w krajach Arabskich złoto zarezerwowane jest dla ozdób, nie wolno nim pokrywać obiektów użytkowych, dlatego nie wysyłamy tam kubków do kawy ze złotem.

**Gabi, spodobał ci się Hamburg? Zainspirowało cię to miejsce?**

Gabi Strama: Strasznie tam ładnie i czysto, a na niektórych budynkach można nawet trafić na sgraffito! Bardzo lubię wspomnienie wspólnego kajakowania kanałem przez dzielnicę, w której mieszkaliśmy. Wiecie, że tam można złożyć zamówienie na kawę albo coś mocniejszego, nie wychodząc z kajaku? Bary mają zamontowane okienko z wyjściem na wodę. Urzekające!

**Wow! Wpisuję zatem Hamburg na moją listę podróży marzeń. A dlaczego zajmujecie się akurat tworzeniem ceramiki? Co wam daje praca z gliną?**

Gabi Strama: Dla mnie to gimnastyka wyobraźni i spora lekcja pokory. Gлина uczy cierpliwości i dystansu. Nie możesz się za bardzo nastawiać ani przywiązywać. Nigdy nie wiesz, co wyjdzie

z pieca. Na tylu etapach coś może pójść nie tak, że po prostu odpuszczasz oczekiwania i nie planujesz. Ja bardzo potrzebowałam tej lekcji. Z natury lubię mieć wszystko zaplanowane, w swojej głowie lubię być zawsze dwa kroki do przodu, a tutaj – uwalniam się od tego myślenia, uczę się funkcjonować na nowo.

Paula Puciłowska: Od zawsze lubiłam tworzyć, być kreatywna. Moim marzeniem było zostać architektem, projektować świat otaczający ludzi. W życiu zawodowym okazało się, że praca architekta niesie sporą dozę monotonii, często jesteśmy częścią większego zespołu, nie zawsze robimy coś kreatywnego, a na rezultaty naszej pracy musimy czekać latami. Jeszcze w czasie studiów, gdy uczęszczałam równolegle na drugi kierunek - wzornictwo na ASP w Gdańsku - miałam pierwszy kontakt z ceramiką. Poznałam ją jako magiczny środek na stres, sposób na wyciszenie za pomocą kreatywności. Zaczęłam śmiało eksperymentować i tworzyć coraz więcej, by lata później równolegle do pracy architekta zacząć prowadzić własne atelier ceramiczne. Jako architekt siedzę głównie przy komputerze, a ceramika to w dużej mierze praca manualna, angażująca fizycznie. Bezpośredni kontakt z tworzywem to miła odskocznia od cyfrowych mediów. Cieszę się, że mogę łączyć swoje doświadczenia z zawodów architekta, projektanta i ceramika, czuję, że pozwala mi to rozwijać spojrzenie na każdy z nich w nietypowy sposób.







### Czym jest dla was wolność twórcza?

Gabi Strama: Ja jestem w procesie uwalniania od własnych lęków i ograniczeń, czerpania siły z niezależności w tym, co robię, jak myślę i kim jestem. Poza tym praca z gliną pozwala na nieskończone możliwości, tam jest jakaś szalona liczba wariantów, ścieżek, nie ma jednej utartej drogi, czy podręcznika, który wszystko ci objaśni. Jest zbyt dużo przypadkowych, których czasem nawet nie da się powtórzyć. To otwiera na szerszą perspektywę i daje mi takiego pozytywnego kopa, dziecięcą radość i ekscytację na to, co dalej.

Paula Puciłowska: Zgadza się! Ceramika zawiera naprawdę nieograniczony zakres możliwości, piękne jest to, że niektórych rezultatów nie powtórzymy, choć byśmy chcieli. Ponadto, trzeba liczyć się z tym, że to, co zaplanowaliśmy, może wyjść zupełnie inaczej, tak jakby materiał prowadził z nami dialog i sam uczestniczył w procesie twórczym, pokazując nam, na co nam pozwoli, a na co nie. Ekscytuje mnie każda próba innego

podejścia do tworzenia, drobne modyfikacje w użytej glinie, szklawie, programie wypatu i inne. Znając powszechnie stosowane metody ceramiczne, próbuję je zmieniać, usprawniać, albo sprawdzać, co się stanie, gdy złamię zasady.

**Podziwiam waszą pasję i widzę ją wyraźnie w rezultatach waszej pracy. Dziękuję za rozmowę i jestem przekonana, że każdy z naszych odbiorców wpadnie do galerii aby obejrzeć obiekty na żywo i wybrać jeden z nich dla siebie.**

\*Seria unikatów ceramicznych „Dziewczyny” to limitowana, współczesna wersja greckich waz, na których kobiety mają prawo być sobą, stworzona przez duet Gabi Strama & Paulina Puciłowska/Swawole. Już 22 sierpnia o godz. 18:00 zapraszamy na jej premierową odsłonę we Flow Art House oraz na rozmowę w kręgu. Tematem przewodnim spotkania będzie WOLNOŚĆ.

Zapraszamy! ●



### MARTA KRAJENTA

Współprowadzi galerię Flow Art House, zlokalizowaną w Fabryce Norblina, gdzie cyklicznie organizuje wystawy sztuki i spotkania z artystami. Realizuje również projekty z obszaru art branding dla firm, doradza w tworzeniu kolekcji prywatnych i korporacyjnych. Od kilkunastu lat pracuje na rynku dóbr luksusowych, tworząc unikatowe komunikacje marketingowe, w tym te, oparte o promocję sztuki. Organizowała wystawy Meli Muter i Wojciecha Fangora w budynku Cosmopolitan Twarda 4, koncert Jimka i Młodej Polskiej Filharmonii na Placu Grzybowski, pokazy mody Arkadiusza oraz Ani Kuczyńskiej we współpracy z marką Absolut Vodka i wiele innych wydarzeń lifestyle'owych. Z wykształcenia psycholog, w sercu - esteta.



# KIEDY ORGANIZACJE EKOLOGICZNE STAJĄ SIĘ CZĘŚCIĄ PROBLEMU...

DOBROŚŁAWA GOGŁOZA

To, że duże firmy tracą zdolność do innowacyjności, jest dobrze udokumentowanym faktem. Jest to też zjawisko, z którymi przynajmniej niektóre z nich starają się cały czas zmierzać, albo przez kupowanie startupów, albo tworzenie wewnętrznych hubów innowacji, których działalność jest mocno niezależna od wewnętrznych struktur i biurokracji. Jestem przekonana, że podobne zjawisko dotyczy również organizacji pozarządowych. Ale przez to, że one w dużo mniejszym stopniu podlegają prawom rynku, nie jest wywierana na nie równie duża presja aby nadążać za zmianami.



W ostatnim czasie zainteresowała mnie rozmowa Jakuba Wiecha z aktywistką i pracownicą Greenpeace, Wiktorią Jędruszkowiak. Wywiad wywołał sporą dyskusję w mediach społecznościowych, ale dla mnie najciekawszy wydał się spektakl odcinania się od bardzo istotnego dla klimatu zjawiska, jakim jest funkcjonowanie i rozwój elektrowni atomowych. Odcinanie się odbyło się na kilku poziomach – Jędruszkowiak twierdziła, że wypowiada się prywatnie, a nie jako przedstawicielka Greenpeace (zajmując jednocześnie stanowisko w Policy Group COO w Greenpeace), przedstawiając jednocześnie pogląd, który wydaje się całkowicie zbieżne z polityką Greenpeace (odcinamy się od tematu atomu).

Spektakl ten stał się całkowitą komedią niedługo po opublikowaniu wywiadu, ponieważ Greenpeace zdecydował się odciąć od Jędruszkowiak, w dość żenującym nagraniu na swoich mediach społecznościowych. Nie odpowiadając jednocześnie na najważniejsze i często pojawiające się w komentarzach pod ich postem pytania obserwujących: jakie jest w takim razie ich stanowisko wobec energii atomowej?

Wiadomo, że pomimo tego, iż energia atomowa jest obecnie najbardziej wydajnym i czystym źródłem energii, dając dzięki temu szansę na stosunkowo szybką dekarbonizację gospodarki, Greenpeace cały czas jest jej przeciwny, chociaż teoretycznie działa na rzecz przeciwdziałania kryzysowi klimatycznemu. Nie jest to jedyny przykład

na to, że ta właśnie organizacja nie traktuje poważnie nauki. Równie znane i równie problematyczne jest stanowisko Greenpeace wobec GMO, które bardzo dobrze opisał Marcin Rotkiewicz w swojej książce *W królestwie Monszatana*.

Nie jest to też jedyny przykład organizacji z bardzo długą tradycją, która realizuje swoją misję dbania o przyrodę i klimat, omijając również szerokim łukiem tak ważne dla klimatu i przyrody tematy, jak właśnie energia atomowa i przemysłowa hodowla zwierząt, której efektem jest nie tylko cierpienie zwierząt na samych fermach, ale również wzrost CO2 w atmosferze, wycinanie lasów żeby produkować coraz więcej paszy dla tych zwierząt i idąca za tym utrata bioróżnorodności. Taką organizacją jest również funkcjonujący w Polsce WWF.

## Konserwacjonizm i konserwatyzm światopoglądowy

Jednym z powodów, dla których obie organizacje stają się powoli dinozaurami na rynku ekologicznych idei, jest prawdopodobnie ich obciążenie własną historią i zestawem poglądów, który mógł być bardzo progresywny w roku 1961 (rok powstania WWF) i 1971 (rok powstania Greenpeace), ale dzisiaj trąci myszką. Jak zasugerował Jakub Wiech w swoim komentarzu na temat motywacji Greenpeace do odcinania się od atomu: „Organizacja ta od ok. 40 lat występuje przeciwko energetyce jądrowej, która ratuje klimat. Gdyby teraz zmieniła zdanie ws. atomu, to musiałaby przyznać, że przez cały ten czas... szkodziła klimatowi zamiast go ratować”. Publiczna zmiana stanowiska wymaga faktycznej



odwagi, szczególnie kiedy organizacjom wygodniej jest po prostu płynąć z prądem. Gdyby WWF przyznał w końcu, że zmiana diety na roślinną lub chociażby znaczące ograniczenia mięsa w diecie, jest ważnym aspektem ochrony środowiska i przeciwdziałania zmianom klimatu, musiałby zacząć mówić do swoich odbiorców i darczyńców rzeczy, które oni niekoniecznie chcą słyszeć. Chęć podążania z prądem jest widoczna również w argumentacji WWF dotyczącej ich sprzeciwu wobec inwestowania w energię atomową. WWF tłumaczy swoją

jest stawiane na pierwszym miejscu. Jest to swoiste odbicie zjawiska, za które często krytykuje się firmy – działanie tylko na rzecz interesu inwestorów lub akcjonariuszy, bez brania pod uwagę środowiska naturalnego, klimatu czy ważnych interesariuszy.

Równie kuszące dla dużych organizacji z długą tradycją są różnego rodzaju zaproszenia „na salony”. Możliwość pokazywania się środowisku biznesu czy polityki jest atrakcyjne, szczególnie dla kadry zarządzającej NGO-sami. A wiele firm i wielu po-

zmian, różne formy nacisku na nie mogą pomóc wrócić im na właściwe tory.

Motorem zmian mogą być szeregowi pracownicy, ale tylko jeśli będą w stanie się zjednoczyć i nie pozwolą się zastraszyć. Jasne oczekiwanie działania w zgodzie z najnowszym stanem nauki, wyrażane przez darczyńców, też będzie pomocne, ale ich ilość musi być wystarczająco duża, żeby organizacja zaczęła to odczuwać. Kiedy ciężko o to, żeby

pozarządowych jak świętych krów, całkowicie zwolnionych z krytyki czy nawet chronionych przed dociekliwością w zakresie przedstawianych przez nie poglądów.

Ostatecznie w momencie, kiedy liderzy organizacji nie potrafią zmodyfikować kursu, najlepsza jest odnowa przywództwa w organizacjach. Nowym osobom łatwiej dokonywać zmian, bo to nie one podejmowały wcześniejsze decyzje, które

## **Rosnące budżety pociągają za sobą rosnące wydatki, również te stałe, i przyzwyczajenie do wyższego standardu funkcjonowania. Tak zaciskają się złote kajdanki, z których ciężko się uwolnić**

decyzję tym, że Polacy za czystą energię uważają tylko energię z wiatru i słońca. To, jakie są fakty, wydaje się zupełnie nieistotne, a organizacja najwyraźniej umywa ręce od roli edukatora i autorytetu, który mógłby wpłynąć na opinię społeczeństwa.

Chęć zadowolenia darczyńców jest bardzo silną motywacją, żeby nic nie zmieniać i nie dotykać tematów kontrowersyjnych. Rosnące budżety pociągają za sobą rosnące wydatki, również te stałe, i przyzwyczajenie do wyższego standardu funkcjonowania. Tak zaciskają się złote kajdanki, z których ciężko się uwolnić. Organizacje najpierw pozyskują darowizny, żeby realizować misję, ale stopniowo pozyskiwanie środków zamienia się w cel sam w sobie i to zadowolenie darczyńców

lityków najchętniej będzie pokazywało się u boku organizacji, które są udomowione, bezpieczne i nieangażujące się w jakieś zbyt odważne debaty. Spokojnie też zaakceptują wszelkie hasła o tym, że dążymy do 100% OZE w miksie energetycznym. Wtedy można uśmiechnąć się jak do naiwnego nastolatka, poklepać po plecach i ustawić się do rodzinnego zdjęcia. Establishment bardzo skutecznie łagodzi radykałów.

### **Czy stare organizacje mogą się zmieniać?**

Zmiany w organizacjach nie są łatwe, ale bywają konieczne, szczególnie w obliczu tak istotnych zjawisk jak kryzys klimatyczny i konieczność możliwie szybkiej transformacji energetycznej. Kiedy w samych organizacjach brakuje odwagi i chęci do

## **Kiedy w samych organizacjach brakuje odwagi i chęci do zmian, różne formy nacisku na nie mogą pomóc wrócić im na właściwe tory**

darczyńcy wycofali się masowo, ważne jest, żeby osoby mające większą świadomość problemu mówiły o tym głośno - nie bojąc się, że kiedy skrytykują publicznie organizacje ekologiczne, to od razu uplasują się w jednym rzędzie z Korwin-Mikkem i Warzechą.

Ważna jest tu również rola mediów i rzetelnych dziennikarzy, którzy przygotowują się do tekstów i wywiadów i nie traktują organizacji

teraz należy porzucić. Żeby nowe było możliwe, a organizacje – zamiast przeradzać się w samousprawiedliwiającą się biurokrację – zajęły się tematami istotnymi dla klimatu, ci liderzy nie mogą wywodzić się ze świata konsultingu czy PR-u - branż znanych raczej z przybijania piątek różnym wpływowym tego świata, niż dokonywania radykalnych zmian, których Ziemia teraz naprawdę potrzebuje. ●



### **DOBROŚŁAWA GOGŁOZA**

Dyrektor zarządzająca portalu crowdfundingowego Pomagam.pl. Założycielka i wieloletnia prezeska Stowarzyszenia Otwarte Klatki, które zostało uznane za jedną z najskuteczniejszych organizacji działających na rzecz zwierząt hodowlanych na świecie. Pasjonuje się tematem zmiany społecznej i rolą, jaką w niej odgrywa biznes.



# NIEME OFIARY WOJNY

KAMIL SZAŁECKI

Słyszeliśmy już o gwałconych kobietach, o bohaterskich żołnierzach, o ludziach tracących dorobek życia lub bliskich podczas terrorystycznych rosyjskich ostrzałów. Słyszeliśmy o Buczy. (...) Ta paskudna wojna oraz cierpienia, jakie są jej nieodłącznym skutkiem, rozlewa się jednakże poza terytorium samej Ukrainy, na której się dziś, co absolutnie słuszne, pilnie skupiamy.

Jeśli empatię i realne wsparcie uznać za walutę, to Polacy w chwili agresji Rosji na Ukrainę weszli *va banque*. Zainwestowali wszystko co mieli w naszych wschodnich sąsiadów. Wiele mówiło i mówi się o wszelkich przejawach ukraińskiej odwagi, jak i – co niestety częstsze – o niewyobrażalnych cierpieniach, strachu i śmierci jakie zaznaje ten umęczony naród. Słyszeliśmy już o gwałconych kobietach,

## Wici w Xięstwie Litewskim

Z prawnomiędzynarodowego punktu widzenia Białoruś niemal od początku wojny jest jedną z jej stron, agresorem ramię w ramię z Federacją Rosyjską. Wszystko to ponieważ to z jej terytorium wymaszerował atak z północy na Kijów oraz to także stamtąd wystrzeliwane są nadal rakiety uderzające w Ukrainę. Pomijając sprytną i bardzo skuteczną grę Łukaszenki z Putinem,

**Cenzura, brutalność, nachalna i niemal monopolistyczna propaganda. Wreszcie zmiany w prawie, przez które za akt protestu przeciw władzy można trafić do kolonii karnej na nawet 15 lat. Nieobliczalny despota u władzy. Militaryzacja życia publicznego. Wypełnianie większości znamion faszyzmu. To wszystko Rosja.**

o bohaterskich żołnierzach, o ludziach tracących dorobek życia lub bliskich podczas terrorystycznych rosyjskich ostrzałów. Słyszeliśmy o Buczy. Docierają do nas informacje o rozdzielaniu dzieci i rodziców, o tzw. „obozach filtracyjnych”, torturach w tychże oraz zsyłkach gdzieś w głąb Rosji, co jako Polacy znamy przecież doskonale. Ta paskudna wojna oraz cierpienia, jakie są jej nieodłącznym skutkiem, rozlewa się jednakże poza terytorium samej Ukrainy, na której się dziś, co absolutnie słuszne, pilnie skupiamy.

mającą na celu niedołączenie w pełni do wojny przez Białoruś z różnorakich wymyślnych powodów, zjawiskiem absolutnie niezauważanym dziś w Polsce jest białoruski „Ruch antywojenny”. Białoruscy demokraci, po trudnych czasach złamania oporu powstałego po ostatnich wyborach, wrócili do gry. Już 1 marca opublikowali „Manifest białoruskiego ruchu antywojennego” z trzema głównymi celami – zatrzymaniem wojny, wspieraniem Ukrainy i oddaniem Białorusi w ręce obywateli. Na Telegramie ukazała



się także „Kronika ruchu antywojennego”. Dokumentuje ona działania takie jak akcje pomocowe, kampanie społeczne, protesty, sabotaże oraz praktyki codziennego oporu. Dodatkowym celem ruchu jest także informowanie świata o różnicy w podejściu do wojny między reżimem a białoruskim społeczeństwem. 27 i 28 lutego odbyły się największe jak dotąd protesty, po których setki osób pozostają w areszcie, zatrzymanych zaś zostało ponad 1000 osób. Odnutowywane są także akty jednoosobowych, samotnych protestów, kończących się niemal zawsze aresztem. Od pierwszych dni wojny demokraci paraliżowali ruch kolejowy na Białorusi. Uszkodzono elektroniczne centra sterowania, zhakowano system kolejowy, a maszyniści masowo odmawiali pracy, przynajmniej trzydziestu ośmiu z nich zostało aresztowanych. MSW Białorusi naliczyło ok. 80 aktów sabotażu. Fenomenem jest także „Białoruski Hajun”, nazwa wywodzi się z białoruskiej mitologii i oznacza ducha lasu. Za pomocą Telegramu, w ciągu pierwszego miesiąca wojny, 10 tys. osób wysłało 33 tys. wiadomości o rozmieszczeniu i ruchach rosyjskich wojsk do białoruskiego blogera Antona Motolko. Informacje te od niego od razu docierały do Ukraińców. Białorusini płacą za te chwalebne działania aresztowaniami, torturami oraz rygorystycznymi zmianami w prawie.

### Orki i Rosjanie

Cenzura, brutalność, nachalna i niemal monopolistyczna propaganda. Wreszcie zmiany





w prawie, przez które za akt protestu przeciw władzy można trafić do kolonii karnej na nawet 15 lat. Nieobliczalny despota u władzy. Militaryzacja życia publicznego. Wypełnianie większości znamion faszyzmu. To wszystko Rosja. Możemy przekreślać Rosjan, widząc 80% poparcia

zbrodniarza u władzy, byłaby aktem ogromnej odwagi. Mimo tego wszystkiego. Mimo groźby przemocy, aresztu, wyrzucenia z pracy, bądź uczelni, zrujnowania życia, a także zesłania do kolonii karnej na kilkanaście lat, Rosjanie protestują. Sprzeciwiają się wojnie, manifestują także

**Jakakolwiek forma protestu, niezależnie czy w Moskwie, Petersburgu, czy na dalekiej prowincji, będącej matecznikiem wsparcia dla rosyjskiego zbrodniarza u władzy, byłaby aktem ogromnej odwagi. Mimo tego wszystkiego. Mimo groźby przemocy, aresztu, wyrzucenia z pracy, bądź uczelni, zrujnowania życia, a także zesłania do kolonii karnej na kilkanaście lat, Rosjanie protestują**

dla ich raszystowskiego przywódcy. Możemy oburzać się dziećmi w przedszkolach stojącymi w kształt litery Z. Możemy zmieniać nazwy pierogów ruskich (choć ruskie nie oznacza rosyjskiego!). Warto jednak podjąć refleksję na temat tego, jaką zdolność do odbierania świata w jego prawdziwych kształtach i proporcjach mają Rosjanie w obliczu strachu i monopolu informacyjnego, w którym żyją. Założmy nawet, że ktoś żyjący w Rosji, wie doskonale, co dzieje się w Ukrainie. Ma pełny obraz sytuacji. Nadal jakakolwiek forma protestu, niezależnie czy w Moskwie, Petersburgu, czy na dalekiej prowincji, będącej matecznikiem wsparcia dla rosyjskiego

w imię demokracji, co jest heroizmem najwyższej próby. W pierwszych dniach wojny w Rosji zatrzymanych zostało tysiące osób.

#### **Kurdowie na sprzedaż!**

W obliczu dramatyzmu wojny całkiem udanym i poprawiającym humor wydaje się stwierdzenie, że NATO powinno podziękować Putinowi za wzmocnienie i integrację, jakich nie było już dawno, a także za rozszerzenie Sojuszu o Finlandię i Szwecję. Uczynienie z Morza Bałtyckiego wewnętrznego jeziora NATO. Radykalne ograniczenie możliwości manewru floty rosyjskiej na Bałtyku, rozszerzenie ewentualnego

frontu wojny Rosja-NATO o Finlandię. Wszystko to wielki sukces, gigantyczny przełom, którego Putin się nie spodziewał. Wielka poprawa bezpieczeństwa Polski. Nie ma jednak darmowych obiadów. Błyskawiczny protest przeciwko akcesji Skandynawów do struktur Sojuszu zgłosiła Turcja Erdogana. Początkowo nie było publicznie wiadome, jaką dokładnie grę prowadzi turecki dyktator. Okazało się po czasie, iż ceną za bezpieczeństwo będzie zdrada. Turcja zażądała wydania przez Finów i Szwedów kilkudziesięciu członków kurdyjskich organizacji niepodległościowych oraz innych prześladowanych osób – dziennikarzy, działaczy politycznych, krytyków tureckiego rządu etc. W Szwecji i Finlandii przebywa ok. 100 tys. uchodźców kurdyjskich z Iraku, Syrii, Turcji oraz Iranu. Warto przypomnieć, że Kurdowie to najliczniejszy na świecie naród bez własnego państwa. Według niektórych szacunków jest ich nawet 40 milionów. Zamieszkują tereny między wspomnianymi Turcją, Irakiem, Syrią i Iranem, próbując przetrwać w tym trudnym rejonie. Liczne są także ich diaspory

w Europie. Kurdowie istotnie włączyli się w walkę z Państwem Islamskim na terenie Syrii i Iraku, jako część amerykańskiej koalicji. Zostali jednak zdradzeni przez administrację Donalda Trumpa i po wycofaniu się amerykańskich wojsk z Syrii znaleźli się bez żadnej ochrony oraz gwarancji, na łasce lub niłasce wrogo nastawionej do nich Turcji. Trump zniósł także wprowadzone na Turcję sankcję, nałożone za atak tureckich wojsk na Kurdów w północnej Syrii. Turcy zintensyfikowali wtedy masowe przesiedlenia i prześladowania. Taka już jest ta światowa polityka, gdzie narody sprzedawane są w didaskaliach chwalebnych porozumień.

Wiele zrobić nie możemy. Nie mogliśmy też jako jednostki zrobić wcześniej. Bądźmy jednak świadomi chwalebnych ofiar po wielu stronach, w wielu krajach i cierpień jakie są jej ceną dla jednostek i mas. Także w Rosji, także na Białorusi, ale też gdzieś daleko na Bliskim chyba tylko z nazwy Wschodzie. ●



### **KAMIL SZALECKI**

Student prawa na Uniwersytecie Warszawskim. Zaangażowany w ruch naukowy na Wydziale Prawa i Administracji. Członek Fundacji Nowy Głos. Ambasador Fundacji Court Watch Polska. Miłośnik debat w formacie oksfordzkim oraz parlamentarnym. Wcześniej wielokrotny laureat, bądź finalista konkursów oraz olimpiad z zakresu nauk społecznych i prawnych. Katoliberat.



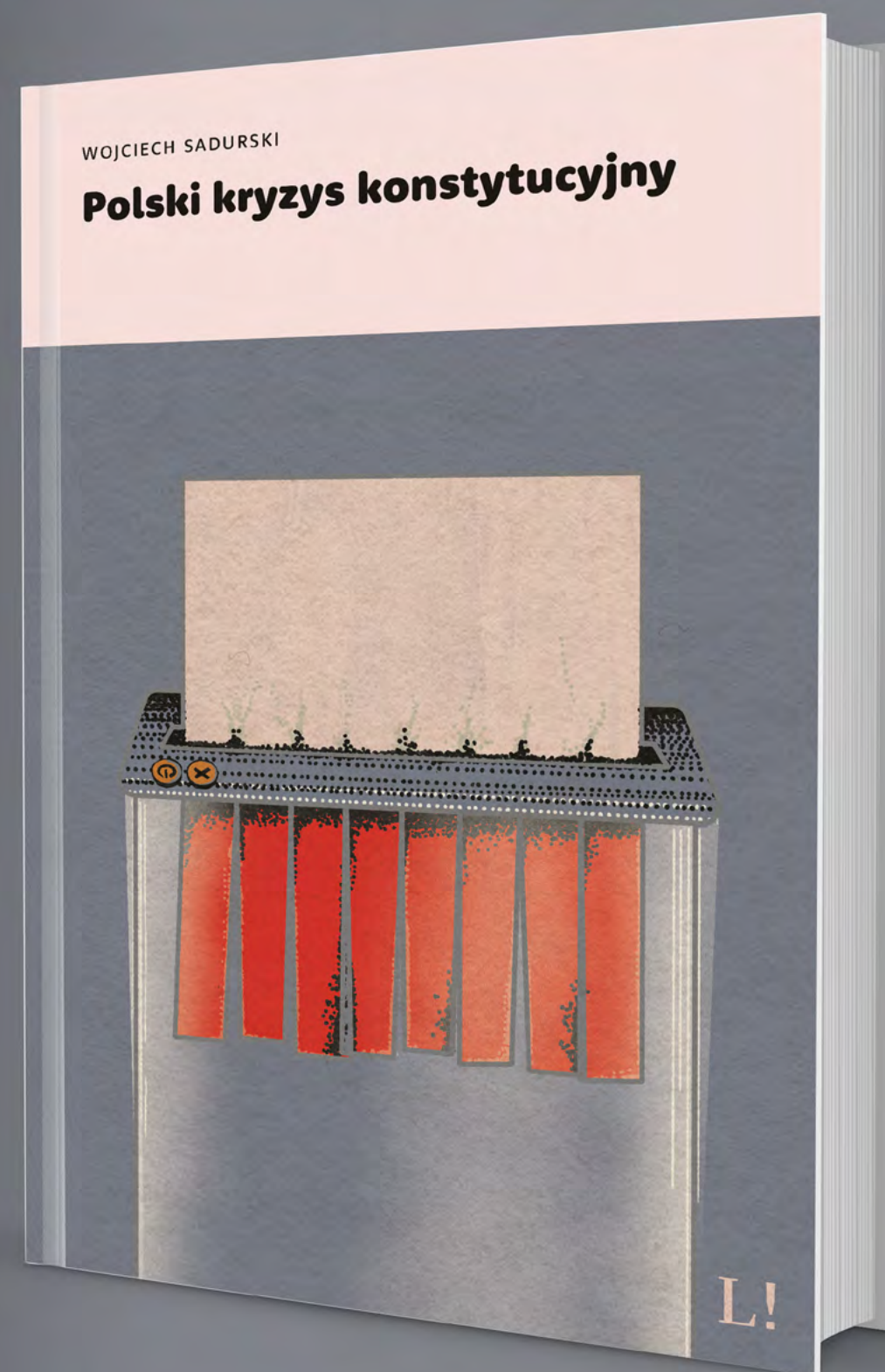
# Wojciech Sadurski, „Polski kryzys konstytucyjny” w Bibliotece Liberté!

„Prawdziwe, ale (wedle własnych słów Autora) nie neutralne” studium upadku: liberalnego państwa prawa, zakorzeniającego się konstytucjonalizmu, partycypacyjnej demokracji. Ujęcie tematu bardziej filmowe (i to z nawiązaniem do kina akcji, z kamerą umieszczoną „od środka”) niż statyczno- fotograficzny opis zjawisk. Tym książka Wojciecha Sadurskiego, profesora, konstytucjonalisty, publicyisty, polemisty i last but not least patrioty, różni się od prawniczych rozpraw do których przywykliśmy (z całym należnym szacunkiem). A swoją drogą toż to gotowy materiał na polityczny thriller w stylu noir (gdyby mieli to nakręcić Amerykanie) albo na satyrę polityczną (jeśli zabraliby się za to Francuzi). Twórcom rodzimym bym nie rekomendowała... Nasz udział w tym dziele już się dokonał.

Ewa Łętowska

Wojciech Sadurski w swej znakomitej pracy opisuje bezprecedensowy proces destrukcji rządów prawa, podejmuje próbę zidentyfikowania składników tego procesu, które zdecydowały o przekształceniu systemu liberalnej demokracji w jej przeciwieństwo- ustrój o coraz wyraźniej rysujących się cechach państwa autorytarnego. Proces niszczenia najważniejszych wsporników państwa prawa poczynawszy od mechanizmów kontroli konstytucyjności prawa, poprzez sądownictwo powszechne i Sąd Najwyższy, procedury parlamentarne, gwarancje praw podstawowych takich jak wolność słowa, zgromadzeń, ochrona prywatności, jest zjawiskiem wyjątkowym w obszarze Unii Europejskiej. Autor udowadnia, że kryzys rządów prawa ,nawet jeżeli bezpośrednio dotyczy jednego lub kilku państw, musi być traktowany jako zagrożenie fundamentów, na których zbudowana jest cała Unia Europejska, wskazuje też na niewystarczającą skuteczność środków podejmowanych przez instytucje europejskie na rzecz ochrony rządów prawa.

Marek Safjan





# COLD WAR LIBERALS

Prezentuje:  
PIOTR BENIUSZYS



„Cold War Liberals” jest rubryką biograficzną. Od maja 2022 do grudnia 2023 przedstawiamy w niej pokrótce sylwetki 20 znaczących polityków liberalnych z zachodniej strony „żelaznej kurtyny”, których szczyt działalności publicznej przypadł na lata zimnej wojny.



**LUIGI EINAUDI**



Zwolennikami liberalnego światopoglądu społecznego często są przeciwnicy gospodarczego liberalizmu. Niemal równie często obserwuje się sytuację odwrotną. Natomiast głos liberałów z krwi i kości, a więc tych, którzy wykazują, że jest to rozdwojenie jaźni i podejście intelektualnie niekonsekwentne, jest zwykle przysłowiowym głosem na puszczy. To dlatego warto przywoływać filozoficzne i polityczne dzieło pierwszego prezydenta włoskiej republiki wybranego w procedurze parlamentarnej, Luigiego Einaudiego. Zarówno w swoich pismach, jak i definiując cele aktywności politycznej był bowiem Einaudi czempionem „liberalizmu integralnego”.

Einaudi urodził się w 1874 r. w miejscowości Carrù w rodzinie poborcy podatkowego. Osierocony przez ojca w wieku nastoletnim przeniósł się do miasta rodzimego matki, a większość ścieżki edukacyjnej przebył w Turynie. Ukończył prestiżowe Liceo Classico im. Cavoura oraz studia z ekonomii politycznej na Uniwersytecie Turyńskim. Po zrobieniu dyplomu związał się z nauczaniem akademickim: przez kilka lat wykladał na katedrze nauki o finansach swojej alma mater, na katedrze prawa przemysłowego i ekonomii politycznej turyńskiej politechniki oraz na Uniwersytecie Bocconiego w Mediolanie.

Już jako student zaangażował się politycznie, początkowo po stronie ruchu socjalistycznego (współpracował z periodykiem „Krytyka społeczna”). Po około dekadzie zrewidował swoje poglądy i z pełnym przekonaniem dołączył do ruchu liberalnego. W 1919 r. został w efekcie mianowany przez radykalnego premiera Francesco Nittiiego na senatora i znalazł się wśród sygnatariuszy tzw. rzymskiej „Grupy Narodowo-Liberalnej”, domagającej się w swoim manifestie silnego i zdecentralizowanego państwa, które byłoby w stanie przewyciężyć toczący je kryzys biurokracji, protekcjonizmu, ale także „radykalnego demokratyzmu”. W tym duchu od 1920 r. Einaudi pisał niezliczone artykuły i felietony do włoskich gazet, zwłaszcza dla *Corriere della Sera*.

Rok 1921 przyniósł Einaudiemu poważne rozczarowanie włoskim liberalizmem w wydaniu jego długoletniego dyrygenta, premiera Giovanniego Giolittiego, gdy ten zwrócił się do polityki stricte protekcjonistycznej. Pojawiła się możliwość, że jego polityczna ścieżka utknie po stronie faszystów, jako że dużo bliższy jego poglądom był program Alberto De Stefaniego, ekonomicznego eksperta faszystów, który w rządzie Mussoliniego wkrótce objął tekę ministra finansów. De Stefani oddawał w prywat-

ne ręce biznesy znacjonalizowane w trakcie I wojny światowej i ciął subsydia handlowe w sektorze morskim.

Einaudi może zostałby więc faszystą, gdyby jego liberalizm ograniczał się tylko do kwestii gospodarki. Zamiast tego jego dystans do reżimu rósł, a po zabójstwie Matteotiego przeistoczył się w otwartą wrogość. Einaudi stał się zwolennikiem, krytykowanego przez niego wcześniej za słabość, ustroju demokratycznego. W 1924 r. dołączył do opozycyjnej Unii Narodowej Amendoli, rok później był wśród sygnatariuszy napisanego przez Benedetto Crocego „Manifestu antyfaszystowskich intelektualistów”. Zrezygnował z pisania dla *Corriere della Sera*, gdy faszyci zaprowadzili w gazecie swoje porządki i wyrzucili niezależnych redaktorów (pisać będzie dalej, ale jako korespondent *The Economist*). Zidentyfikowany jako przeciwnik reżimu, został zmuszony do rezygnacji z wykładania w Mediolanie i na politechnice. Za radą Crocego jednak zdecydował się w 1931 r. złożyć ślubowanie lojalności wobec faszyzmu, aby nie stracić także katedry na Uniwersytecie Turyńskim. Croce usilnie argumentował w rozmowach z nim, że należy „podtrzymać nić nauczania zgodnego z ideałami wolności”, zamiast zostać zastąpionym przez faszystowskiego docenta.

Faszyci respektowali dożywotnie nominacje senatorskie, więc Einaudi nadal tam zasiadał. Głosował w efekcie przeciwko zmianie ordynacji wyborczej, wprowadzającej „listę jedności narodowej Wielkiej Rady Faszystowskiej”, przeciwko wojnie w Etiopii i nade wszystko przeciwko „prawom rasowym” z 1938 r. Wstrzymał się od głosu przy ratyfikacji traktatów laterańskich i konkordatu z Watykanem.

Po upadku Mussoliniego, Einaudi został rektorem swojej *alma mater* i wrócił do *Corriere della Sera*. Ale tylko na kilka dni. Po wkroczeniu do Włoch Wehrmachtowi musiał salwować się ucieczką do Szwajcarii, gdzie rozwijał międzynarodowe kontakty w ramach Europejskiego Ruchu Federalnego i dał się poznać jako zwolennik pogłębionej integracji państw europejskich jako reakcji na tragedię wojny. Ponadto zaangażował się w przygotowania do powołania Stowarzyszenia Mont Pelerin, grupy wpływowych intelektualistów popierających wolnorynkową filozofię polityki gospodarczej, dzięki czemu dzisiaj uchodzi za jednego z głównych filozofów europejskiego neoliberalizmu.

Po wyzwoleniu w styczniu 1945 wrócił do kraju i objął posadę prezesa Banku Włoch. Został także członkiem przejściowej Rady Narodowej,



a rok później wybrany do konstytuancy z ramienia Narodowej Unii Demokratycznej, w skład której weszła jego Włoska Partia Liberalna (PLI). Deklarował, co prawda, swoje poparcie dla przywrócenia monarchii, lecz potem szczerze zaakceptował wygraną republiki w referendum i, obserwując pokojowy i uporządkowany proces jej powstania, wkrótce stał się jej lojalnym sługą publicznym, co miał podkreślić w trakcie swojej mowy inauguracyjnej już jako jej prezydent.

W latach 1947-48 Einaudi sprawował urząd ministra finansów i skarbu/budżetu w gabinecie De Gasperiego. Angażował się przede wszystkim w cięcia podatkowe, oszczędności budżetowe (jego podejście do oszczędności ilustruje anegdota, iż kiedyś po wystawnym obiedzie chciał zjeść gruszkę, lecz zobaczył, że owoce są wielkie, więc uzależnił zjedzenie jej od tego, czy znajdzie się drugi chętny na połowę gruszki) i likwidowanie ceł handlowych, kładąc podwaliny pod gospodarczy boom kolejnych dwóch dekad.

W końcu, gdy jedna z frakcji w ramach partii chadeckiej odrzuciła kandydaturę Carlo Sforzy, Einaudi został, w czwartej turze głosowa-

nia 11 maja 1948, wybrany przez parlament prezydentem Włoch z poparciem chadeków, socjaldemokratów i oczywiście jego własnej partii liberalnej. Einaudi miał się początkowo wzbierać przed nominacją, żartując, że kiepsko będzie wyglądać kuśtykając (chodził o lasce) przed kompaniami reprezentacyjnymi wojska.

Jako prezydent, Einaudi pieczołowicie realizował zadania „stróża konstytucji”, wetował ustawy nieczęsto, zwykle gdy pociągały za sobą nadmierne wydatki budżetowe lub prowadziły do rozdęcia biurokracji. Na okres jego kadencji przypadła także pierwsza próba powołania „gabinetu prezydenckiego”, gdy w toku sporów międzypartyjnych Einaudi powołał na stanowisko premiera polityka, którego ceniał za jego eksperckość, a nie nominata partyjnego układu większościowego w parlamencie (był nim ekonomista Giuseppe Pella). Einaudi promował ponadto inicjatywy integracji europejskiej, wspólnej polityki gospodarczej i wspólnej armii europejskiej, która miałyby za zadanie radzić sobie z zagrożeniem ze strony bloku sowieckiego, z jednej strony współpracując ściśle z USA, a z drugiej będąc dla Amerykanów partnerem równorzędnym.

W warstwie filozoficznej Einaudi punktem wyjścia swoich rozważań uczynił pogląd Benedetto Crocego, iż włoski liberalizm – ugruntowany w tradycji *Risorgimento* – jest nade wszystko postawą moralną. Nie kwestionując tego, Einaudi sprzeciwiał się rozdzielnej analizie wolności obywatelskich i wolności gospodarczych oraz przypisywaniu tym drugim podrzędnej roli. Zamiast tego wskazywał na ich nierozłączność i wzajemne uzależnienie. Pisał, iż „liberalizm gospodarczy nie jest czymś przeciwnym wobec etycznego liberalizmu; jest raczej „konkretnym rozwiązaniem”, które ekonomiści proponują w celu mierzenia się z problemami w sposób najbardziej racjonalny i odpowiedni”. Liberalizm nie jest też więc „prosty ekonomizmem”. On żyje indywidualnością, wolnością inicjatywy oraz pragmatyzmem i ustanawia konkretny związek pomiędzy tymi wartościami a wolnym społeczeństwem z ekonomicznego i komercyjnego punktu widzenia.

Podczas gdy etatyzm prowadzi do stagnacji, a człowiek w etatyzmie nie jest zainteresowany przejęciem odpowiedzialności za siebie i otoczenie, daje się nieść „z prądem” i akceptuje nielegalne działania władzy lub kiepską

jakość usług publicznych z pełnym fatalizmem, tak w liberalizmie ludzie uczą się samorealizacji i odpowiedzialności, nawet jeśli w tym celu niekiedy użyć trzeba „twardej ręki”. Merytokracja – najlepsza koncepcja rządzenia – pozostaje ściśle związana i możliwa tylko w środowisku gospodarki wolnorynkowej, gdzie najbardziej kompetentna osoba otrzymuje posadę lub urząd. Konkurencja między ludźmi to koło zamachowe wszelkiego postępu. Jednostki za swoje sukcesy i niepowodzenia są sami odpowiedzialni i na nich spadają ich skutki. W państwie tzw. dobrobytu zaś brzemień porażek jest rozprowadzane na barkach wszystkich. Dla Einaudiego liberalizm to dynamika, a etatyzm to statyczny marazm. Liberalizm jest w stanie stałej przemiany, jest krytykowany i pozwala wywierać na siebie wpływ konkurującym ideom. Prosperuje dzięki zróżnicowaniu i kontrastom.

Po odejściu ze stanowiska głowy państwa w 1955 r., Einaudi pozostał senatorem. Zmarł w Rzymie w 1961 r. i został pochowany w obrządku katolickim. Został uhonorowany najwyższym włoskim odznaczeniem, ale otrzymał także wysokie odznaczenie od RFN, Malty, a nawet Watykanu. ●



JAKUB SĘCZYK

## ODYSEJA INSOMNIA

Senne forpoczty kampusu Foxconn.  
Powolne są nam pasma transmisyjne,  
powolne ręce, mięso mechaniczne, guma,  
oddzielone od kości snu, zlepione,  
czas ciągnie się jak struna.  
Zgłoś się. 0-0-0. Jeden. Zgłoś się.

Muliste hale kampusu Foxconn.  
Sen pełen mgły, ruch podwodny,  
czułość ekranu wyszana z przyłacza,  
kod pełny jak mleko, binarny  
stos snu, namacalny pacierz.  
Zgłoś się. 0-0-0. Jeden. Zgłoś się.

Słysząc szum krwi kampusu Foxconn.  
Krawędź nie kończy się spadaniem,  
echem podziatu jest krew, lot  
kończy się wymiarem klatki, siatka  
ponownie grodzi ciało, jest wszędzie.  
Zgłoś się. 0-0-0. Jeden. Zgłoś się.

Jakub Sęczyk (ur. 1993) jest poetą przed debiutem książkowym. Teksty poetyckie i krytyczne publikował m.in. w „Odrze”, „Kontencie”, „Nowym Napisie”, „Stonerze Polskim”, „Wizjach”, „Tlenie Literackim”, „Zakładzie” i „Drobiazgach”. Jest laureatem 14. edycji „Połowu” Biura Literackiego, Nagrody Specjalnej w konkursie im. Jacka Bierezi-  
na (2021) i Nagrody Głównej w konkursie Nowy Dokument Tekstowy 2022. Mieszka we Wrocławiu. Wiersz pochodzi z jego debiutanckiej książki poetyckiej pod tytułem *Święta pracy*, która ukaże się jesienią.

*Wiersz wolny to nowa przestrzeń Liberté!, uwzględniająca istotne, najbardziej progresywne i dynamiczne przemiany w polskiej poezji ostatnich lat. Wiersze będą reagować na bieżące wydarzenia, ale i stronić od nich, kiedy czasy wymagają politycznego wyciszenia, a afekty nie są dobrym doradcą w interpretacji rzeczywistości.*  
Redaguje Rafał Gawin



## REDAKCJA:

### Redaktor naczelny:

Leszek Jażdżewski

### Redaktor prowadząca miesięcznik Liberté!:

Magdalena M. Baran

**Numer ukazuje się dzięki wsparciu  
czytelników.**

### Zespół Liberté!:

Piotr Augustyniak

Piotr Beniuszys

Marcin Celiński

Sławomir Drelich

Joanna Ellmann

Marcin Frenkel

Daria Hejwosz-Gromkowska

Sławomir Kalinowski

Tomasz Kamiński

Tomasz Kasprowicz

Joanna Łopat

Magda Melnyk

Marcin Wojciechowski

### Tłumaczenia

### i współpraca zagraniczna:

Olga Łabendowicz

### Koordinacja biura Fundacji, opieka nad liberte.pl:

Joanna Głodek

### Redaktor prowadząca liberte.pl:

Magda Melnyk

redakcja@liberte.pl

### Koordinacja 6. dzielnicy:

Marcin Malecki

### Skład i opracowanie graficzne:

Lotokot Studio

### Korekta:

Piotr Beniuszys

Sylwia Dziemińska

### Ilustracje:

- Zdjęcia na licencji CC
- Okładka: Photo by Almos Bechtold on Unsplash
- Zdjęcia z zasobów Gabi Stramy i Pauliny Puciłowskiej

## WYDAWCA:

### Fundacja Liberté!

ul. Piotrkowska 102,  
II piętro, 90-004 Łódź  
www.liberte.pl

### Prezes Zarządu:

Błażej Lenkowski

### Wiceprezes Zarządu

Leszek Jażdżewski

ISSN: 2080-4326